

# DWUTYGODNIK

## katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

**Prenumerata wynosi:**

|                             |       |
|-----------------------------|-------|
| Półrocznie t. j.            |       |
| od 1 lutego do 30 czerwca   | 5 K.  |
| Całorocznie t. j.           |       |
| od 1 września do 30 czerwca | 10 „  |
| Za granicą półrocznie . . . | 6 „   |
| „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „       | 12 „  |
| Numer jeden                 | 70 h. |

**Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.**

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dnia 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** Tarnów, ul. Przecznicza Różana I. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

### Głosy za encykliką „Pascendi Domini Gregis“.

Rozprawiwszy się krótko z głównymi zarzutami krytyków encykliki „Pascendi“, posłuchajmy teraz głosów, które ze strony katolickiej, a nawet liberalnej i akatolickiej, wypowiedziano za encykliką. Liczba tych głosów jest tak wielka i wzrasta ciągle, że ograniczyć się musimy tylko do ważniejszych, uwzględniając zwłaszcza te, które posłużyć mogą do lepszego zrozumienia dotychczasowych wywodów.

A najpierw wspomnieć wypada o onych adresach dziękczynnych, które od wielu pasterzy dyecezyj świata katolickiego nadeszły do Watykanu po wydaniu encykliki. Tak np. pierwszym aktem Biskupów austryackich, zebranych na doroczną konferencyę we Wiedniu w listopadzie 1907 r. było wysłanie telegramu do Ojca św. z wyrazami czci i podziękui za encyklikę „Pascendi“. Jeszcze dosadniej zaznaczyli swą wdzięczność Biskupi Niemiec, bo chociaż już odbyli jedną konferencyę we Fuldzie, powtórnie się zebrałi w Kolonii tego samego roku 1907, aby Ojcu św. przesłać wspólne podziękowanie, a także wspólnym listem pasterskim położyć kres nieporozumieniom i fałszywym wieściom, jakie zaczęły się szerzyć wśród kleru o smutnych konsekwencyach encykliki papieskiej. „Pobudką do tej drugiej konferencyi — piszą w adresie do Ojca św. — była arcyważna encyklika Twoja, wydana niedawno przeciw błędom moderni-

stów. Encyklika ta zaiste była trudnem, ale dla naszych czasów bardzo pożytecznem, a nawet potrzebnem dziełem, ażeby liczne i wielostronne błędy modernistów, które bądźto otwarcie, bądźto skrycie się szerzą, przedstawić w świetle przyrodzonej i nadprzyrodzonej nauki, zbadać dokładnie ich źródła i przyczyny, ich wpływy nieszczęsne i szkodliwe scharakteryzować, a wreszcie wyszukać i wskazać środki zaradcze i zbawienne, aby uchronić przed błędami tymi narody. Niechaj będzie chwała i cześć Bogu za to, a Tobie Ojciec św. podzięka! Skoro bowiem podniosłeś głos Swój pełen powagi i szczerości, zaświeciła zbawiennie chrześcijańska prawda światu całemu i przyczyniła się do rozprószenia ciemności i błędów...“

Obszerniejszy wykład i uzasadnienie tych samych myśli znajdujemy w liście pasterskim (10/12 1907), który przedewszystkiem zwraca uwagę kleru na wielkie znaczenie encykliki dla wiary i Kościoła, a nadto zbija niektóre uprzedzenia i wątpliwości, jakie zaczęto podnosić na temat przyszłego naukowego wykształcenia kleru. „Żeby zrozumiał Piusa X. i Nas — pisać między innemi — ktoby chciał w encyklice i w Naszem piśmie wyczytać zakaz lub jakąś niechęć do badań naukowych, gdyż naukowo wykształcony i ciągle kształcący się kler jest chlubą naszą. ...Toż jedną z trosk serca naszego jest, żeby i w życiu i w porządku dziennym duchowieństwa nauka miała swe miejsce. Jesteśmy bowiem przekonani, że gruntowna wiedza chroni już sama przed wybujałą żądzą krytykowania, przed zarazą modernizmu, przed lekkomyślnem szafowaniem frazesami i niejasnemi pojęciami, które dziś tyle sprawiają spustoszenia“<sup>1)</sup> itd. Wśród listów pasterskich wielko-postnych, wydanych przez episkopat katolicki w r. 1908, niewiele może dałoby się wskazać takich, któreby nie wspomniały coś o modernizmie i znaczeniu encykliki, zwłaszcza, że 50-letni jubileusz kapłański Piusa X. dawał sposobność pomówienia o zasługach jubilata. Przykładem niech będzie wyjątek ze wspólnego listu, wydanego przez Arcypasterzy wszystkich polskich dyecezyj Galicyi i Bukowiny. O dążnościach modernistycznych takie tam czytamy uwagi: „W ostatnich czasach zaczął się pojawiać nawet między katolikami jakiś dziwny prąd niezadowolenia, który wszystko krytykuje i wszystko chce przeinaaczyć w Kościele: i jego naukę i ustrój i samo nawet

1) Por. tekst listu i adresu w broszurze Michelitscha: Der neue Syllabus sammt andern Dokumenten gegen den Modernismus 2 Aufl. (Graz und Wien 1908).

życie chrześcijańskie. Wszystko dzisiaj na świecie — mówią ci reformatorzy, zmienia się, rozwija i postępuje naprzód; tylko Kościół katolicki pozostał niezmieniony w swoich dogmatach i formie rządu. Więc powstaje niezgoda między postępowym człowiekiem nowoczesnym a zachowawczym Kościołem. Takie twarde i nieugięte obstawanie przy tem, co było — mówią dalej — zraza ludzi współczesnych i jeżeli Kościół nie chce utracić reszty swych zwolenników, to musi się przekształcić w ducha wszechstronnego postępu dzisiejszego i pogodzić swoje żądania z wymaganiami dzisiejszego świata. Radzą tedy ci reformatorzy Kościołowi katolickiemu, by uczynił ofiarę z niektórych dogmatów i urzędzeń i w ten sposób ułatwił ludziom wykształconym pozostanie w Kościele, a odstępcom powrót. W tym celu wymyślili cały subtelny system niby naukowy, modernizmem zwany, przy pomocy którego zrywając z całą Tradycją Kościoła, starym, ustalonym pojęciom i dogmatom nowe podsuwają znaczenie. Chcieliby na tej drodze usunąć z wiary wszystko, co niedowiarkom się nie podoba, a więc: objawienie, natchnienie Pisma św., tajemnice, cuda, słowem wszystko, co jest nadprzyrodzone. Słusznie te błędy i dążności potępił Ojciec św. Pius X., bo w ten sposób z religii naszej, od Boga objawionej, nie pozostałoby nic, tylko dowolne i zmienne opinie. A przecież religia nasza nie jest ludzkim wymysłem, lecz od Boga pochodzi; co zaś Bóg objawił, to musi być prawdą niezmienną po wszystkie wieki, gdyż P. Bóg się nie zmienia, ani myli, ani w błąd wprowadza. Kościół zatem co do nauki swojej ustąpić nie może, choćby nawet miał nadzieję, że kosztem jednego tylko dogmatu zjedna sobie wszystkich niechętnych, a nawet wrogów. Gdyby to ustępstwo uczynił, zaparłby się nauki Boskiego Mistrza swojego, sprzeniewierzyłby się Boskiemu posłannictwu swemu, przestałby być Kościołem Chrystusa. Przecież P. Bóg nie może cofnąć się przed pychą człowieka; a tego właśnie żąda pycha uczonych dzisiejszych od powagi Boskiej, którą reprezentuje Kościół. Rozum niektórych ludzi, oszołomiony postępem nauk, różnymi wynalazkami i odkryciami ostatnich czasów, nie chce nikogo uznać nad sobą, ani nawet Boga; nie chce nauki przyjmować od nikogo, nawet od Boga<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Por. Curr. tarn. I. II. (1908). Z pośród niemieckich listów wielkopostnych wyszczególnić należy list episkopatu bawarskiego, który cały poświęcony był sprawie modernizmu. Arcybiskup mechlński, prymas Belgii i kardynał Mercier wzięli również modernizm za przedmiot swego listu postnego. List ten ukazał się także w tło-

Obok listów pasterskich, tych — że tak powiem — oficjalnych głosów biskupich, zasługują na osobną wzmiankę: trzy odczyty X. Arcybiskupa Teodorowicza (jeden o stosunku encykliki i modernizmu do wiedzy, wygłoszony w Leo-Gesellschaft we Wiedniu (1907); drugi w Warszawie (1907) p. t.: katolicyzm a cywilizacja; trzeci w Krakowie (1909) pod tyt.: modernizm a postęp), dalej przemówienie kardynała Merciera do profesorów i uczniów uniwersytetu łowańskiego dnia 8<sup>go</sup> 12 1907 r. na temat: modernizm a nauka (ukazało się w druku razem z listem pasterskim: o modernizmie), wreszcie broszurka X. biskupa Douais z Beauvais: *La liberte' intellectuelle après l'Encyclique Pascendi. Lettre à un Député.* (Paris 1908). Wobec ważności tematu, omawianego przez wszystkich tych trzech Książąt Kościoła, warto (a dodam i wystarczy) zapoznać się bliżej z odczytami X. Arcybiskupa lwowskiego. Na podstawie streszczenia, jakie sam dostojny prelegent umieścił w Gazecie Narodowej (w num. z dn. 28<sup>go</sup> 11 i 29<sup>go</sup> 11 1907) da się wyróżnić w odczycie wiedeńskim następujący bieg myśli: Modernizm ograbia człowieka ze wszystkiego, co stanowi istotę jego wierzeń i praktyk religijnych. Modernizm bowiem zmienia samo pojęcie aktu wiary; modernizm mówi człowiekowi wierzącemu i praktykującemu: tyś dotąd szukał w Sakramentach łaski poświęcającej, wiedz odtąd, że to są tylko znaki, symbole twego uczucia religijnego; tyś dotąd w ewangelii widział księgę natchnioną, wiedz jednak, że jej natchnienie niczem się nie różni od natchnienia wieszczów twoich; tyś w Kościele widział Chrystusa nauczającego i rozkazującego, wiedz jednak, że Kościół jest tylko emanacją historycznej ewolucyi i uczuć wierzących, że autorytet w ścisłym tego słowa znaczeniu nie istnieje; ty, na klęczkach odmawiając: „Credo“, wywoływałeś dogmat po dogmacie wiary, objawionej ci przez Chrystusa i Kościół, wiedz jednak o tem odtąd, że Bóg się objawia każdemu człowiekowi

maczeniu niemieckim z przedmową biskupa z Metz („Der Modernismus“, Köln 1908). Informacje o listach antymodernistycznych biskupów francuskich zob. w czasopiśmie: *La Foi catholique* (Paris. 1908). Od wielu lat i może najwięcej zajmowali się modernizmem w swych listach pasterskich biskupi włoscy. (Por. Cavallanti, *Modernismo...* c. 3. *L' allarme dell' Episcopato italiano.* Carbone, *De modernistarum doctrinis*, str. 391 i n.). Podobnie biskupi angielscy jeszcze w r. 1900 wydali w sprawie liberalnego katolicyzmu wspólny list, który ukazał się także w tłumaczeniu niemieckim pod tyt.: *Die Kirche und der liberale Katholizismus; Gemeinsames Hirtenschreiben des Kard.-Erzbisch. und der Bischöfe der Kirch.-prov. Westminster...* Hamm 1901.



z osobna, że dogmaty tworzone były przez uczucia religijne, które z konieczności przyoblekają się w formę, a te się skraplały już to w kulcie wewnętrznym, już też w doktrynie. Któż nie przyzna, że wystarczy tu instykt wiary, aby odrazu modernizm odtrącić? Lecz nie tylko z punktu wiary ale i z punktu wiedzy i postępu modernizm ostać się nie może, gdyż nie odpowiada ani aspiracyom nowoczesnego człowieka, ani prawidłom dzisiejszej wiedzy. Modernizm opiera się z jednej strony o system filozoficzny Kanta, z drugiej o immanentyzm, upatrujący religię w uczuciu. Ołóż agnostycyzm odstręcza raczej niż pociąga przez swój pesymizm. Uczuciowej zaś religijności jest już człowiek syt, ma jej dosyć. Modernizm nie odpowiada także prawidłom dzisiejszej wiedzy. Moderniści, przejęci najlepszymi chęciami pogodzenia dzisiejszego człowieka z wiarą, postanowili dostosować się do jego położenia. Ponieważ agnostycyzm zamknął drogę do Boga rozumowi, więc obrali drogę serca. Niestety przeoczyli jedno, że sceptyczny racjonalizm jest wrodzonym nieprzyjacielem aktu wiary — i próba pogodzenia musiała zawieść. Co gorsza, sami inicjatorzy zostali ujęci w sidła psychozy swej teorii. Jak Kant obdarłszy swych zwolenników ze zdolności rozumowania, dał im jako rekompensatę autonomię rozumu, tak bardzo odpowiadającą nienasyconemu ludzkiemu „ja“, tak moderniści pozamykawszy wszystkie furtki rozumowi i autorytetowi, obwieścili za to królowanie przez uczucie, które obdarzone jest taką twórczością, że ledwo skinie, a już Bóg się z objawieniem jawi, ledwie w sercu zakotłuje, a już dogmaty tworzy i ścieżki historii znaczy, chce się przelać na zewnątrz i daje początek kultowi i sakramentom. Łatwo pojąć, że takie uczucie twórcze i wszechwładne nasyca bardzo żądę panowania człowieka i to na polu najbardziej nęcącym, bo na polu religijnem, ale i to łatwo pojąć, że człowiek, pragnący ulegalizować tego rodzaju tajne aspiracye do Bóstwa, musi naciągać, łąszować fakty naukowe, musi stawiać twierdzenia, urągające najprymitywniejszym wymaganiom wiedzy. Jakaż np. nauka to ścierpi i jakież badanie naukowe to spokojnie zniesie, skoro ktoś powie to, co moderniści mówią: raz np. zaprzecza cudom Chrystusowym w imię zasady niepoznawalności w zakresie zjawisk metafizycznych, a potem drugi raz zatwierdza te same cuda i te same zjawiska w imię wiary. To już nie wiara rozumna, ale ślepa, to już jest odwoływanie się nie do badania naukowego, ale wprost do fanatyzmu. Wobec tego encyklika potępiająca modernizm nie może żadną miarą uchodzić za dokument wsteczny czy antynaukowy, owszem

podając subtelną dyagnozę i najdokładniejszą definicję fałszywego kierunku, kładzie temsamem linię graniczną dla prądu zdrowego, który z fałszem nieraz tylko o miedzę graniczy. I właśnie co dotąd tak często dzieć się mogło, mianowicie piętnowanie modernizmem najsluszniejzych aspiracyj nauki i wiedzy, od chwili tej definicyi ostać się nie może. Już w samej encyklice uważny badacz dostrzeże wytyczne tuż o miedzę tylko się mieszczące około fałszywego kierunku. Jeżeli np. modernizmem jest czynić serce jedyną wyrocznią w kwestyach wiary, to nie jest modernizmem dać udział sercu w życiu duchowem i wewnętrznem i w życiu z wiary; nie jest modernizmem sprządz nietylko rozum, ale całego człowieka w rydwan prawdy Bożej. Jeżeli modernizmem jest metoda, co głosi bezwzględny subiektywizm w badaniach w rzeczach wiary, to nie jest modernizmem brać w rachubę rozwój i postęp metod i analiz ludzkiego poznania. Jeżeli modernizmem jest twierdzić, że pomiędzy sercem ludzkim a dogmatem istnieje przystosowanie konieczne, to nie jest modernizmem dopatrywać się, jak każdy dogmat oddźwięk znajduje w sercu człowieka, jak je zaspokaja, jak działa tutaj na ziemi w duszach czy społeczności kojąco, odżywczo, odradzająco. Jeżeli modernizm gardzi metodą scholastyczną, a z nowych systemów filozoficznych zabiera wprost żywcem ich szkodliwe korzenie, to nie jest modernizmem opierać się o tradycyę Kościoła, czerpać ze scholastyki bogate skarby, ale zarazem wedle wskazówek Leona XIII., powtórzonych przez Piusa X., nie twierdzić bezwzględnie, że w metodzie scholastycznej jest w naukowym kierunku ostateczne słowo postępu.... Jeżeli wkońcu głosi modernizm, że ewolucya dziejowa wyrzuca na wierzch nowe dogmaty, grzebiąc wczorajsze, stare, to nie jest modernizmem twierdzenie, „że Kościół nie uraniając nic ze swego depozytu wiary, jak to ziarno ewangeliczne, rosnące w olbrzymie drzewo, wciąż postępuje, wciąż się rozwija, wciąż nowe dziedziny asymiluje, zawsze stary i zawsze młody i nowy.

Gdybyśmy chcieli wyrazić krócej przytoczone myśli, możemy posłużyć się drugim odczytem. Zdaniem prelegenta dwa są kierunki, między którymi, jak między Scyllą i Charybdą, przechodzić muszą wszelkie programy myśli katolickiej. Jeden kierunek modernizmu potępionego przez Piusa X., a drugi — temu wręcz przeciwny: przesadnego konserwatyzmu. Oba prądy mają swe źródło we fałszywym stanowisku, jakie zajęły wobec dzisiejszej cywilizacyi i kultury. Modernizm grzeszy tem, że kokietuje z cywilizacją dzisiejszą w bezkrytycznym zachwycie; dla niej po-

święca już nie formę, ale nieomal samą treść swych wierzeń, tkwiąc w egzageracyi upodobań każdej nowości. Konserwatyzm odwrotnie: przed każdym powiewem zdrowotnym swego czasu już z góry powziętem uprzedzeniem się zamyka, każdą nowość piętnuje jako niezdrową i niereligijną; każdą słuszną i godziwą dążność do przyswojenia sobie tego, co w kierunkach wieku jest zdrowe, uważa za niebezpieczną nowalię i zdroźną, ba — za zdradę i przeniwierstwo względem Kościoła.

Po zestawieniu dwu kierunków skrajnych, łatwo już wywnioskować, jak się ma ukształtować program katolicki wobec dzisiejszej kultury. Nie prowadzi droga do pogodzenia kultury i wiary przez ustępstwa, czynione z depozytu wiary i przez uszczuplenie pierwiastku nadprzyrodzonego i przez bezwzględne przystosowanie się do ducha czasu... Drogoskaz Kościoła ukazuje ścieżkę inną. Złota jego maksyma brzmi: iż tylko przez oczyszczenie i przez uduchowanie ducha czasu przez ducha Jezusa Chrystusa zdobywa się kulturę dla Królestwa Bożego.<sup>1)</sup>

W trzecim odczycie, o którego treści obszerniejsze sprawozdanie podał *Czas*, są uwzględnione prawie wszystkie główne zagadnienia, dotyczące modernizmu. Jak wytwarza modernizm pojęcie Boga? Bóg w modern. jest kreacją uczucia. Mod. idzie dalej niż poeta w *Dziadach*, który chce zajrzeć w głąb uczuć Boga. Mod. stwarza Boga i nadaje mu kształty... Jakie są zasadnicze różnice między nauką Kościoła a pojęciami modernizmu? Kościół uczy, że Bóg prawdę objawia, modernizm uczy, że prawdę objawia uczucie, które i Boga tworzy. K. powiada, że Syn Boży stał się człowiekiem i umarł dla zbawienia ludzi na krzyżu, mod. twierdzi, że nie można naukowo udowodnić Bóstwa Jezusa Chrystusa i odróżnia Chrystusa historycznego od Chrystusa wiary. Katolicy wierzą, że Kościół został ustanowiony przez Chrystusa, moderniści twierdzą, że Kościół wyszedł z nastroju religijnego mas. Wreszcie Kościół podaje Sakramenta za ustanowione przez Chrystusa, modernizm uznaje je tylko za symbole stworzone przez masę dla ich wierzeń, nie posiadające siły łaski. Tak więc modernizm, pozornie zachowując Credo, druzgocze całą jego treść i istotę... Czy modernizm jest doktryną nową, jak nazywa sam siebie? Istota tego prądu zupełnie nową nie jest. Początek zrobili protestanci traktowaniem religii jako rzeczy uczucia; za protestantami poszli niektórzy katolicy. Psychologicznie dążność do tego rodzaju tłumaczenia religii polega na

<sup>1)</sup> Katolicyzm a cywilizacya str. 23—32.

zędzy nieograniczonego panowania, usłyszanej już przez pierwszego człowieka w podszeptcie szatana: eritis sicut dii (Gen. III<sub>6</sub>). Człowiek, jak w improwizacyi Dziadów, chce rządzić przez uczucie, które jest w nim i przez potęgę uczucia dorównać Bogu... Uczucie religijne rodzi się — powstaje pojęcie Boga u modernistów; wypowiada się — powstają księgi święte; uzewnętrznia się — stworzone są Sakramenta; pracuje — dokonywa się ewolucya dogmatów; pracuje w gromadzie — istnieje Kościół. Oto główna treść modernizmu. Że taki system jest sprzeczny z postępem, wykaże dalszy ciąg odczytu. „W naszym wieku, w czasach wrażliwości nerwowej, wybujałości, uczucia ludzie szukają Boga i nawet niewierzący do tego się przyznają. Modernizm zamiast skierować ku Bogu te mętne uczucia, czyni to, co człowiek, który zamiast rzucić borykającemu się z falami linę, odpycha go od brzegu, gdy każe szukać Boga w swoim „ja“. Ależ ci ludzie, Boga spragnieni, tyle się już nad tem swoim „ja“ namęczyli! Modernizm zawraca więc prąd wstecz i jako taki przeczy postępowi... Odrzucając współdziałanie rozumu w rzeczach wiary, modernizm nową wyrządza krzywdę postępowi. Racyonalizm ostatniej doby skłania się coraz więcej ku chrystyanizmowi. Tymczasem modernizm w tak ważnej chwili opuszcza pole walki, mówiąc, że nie zdoła tłómaczyć ani cudu ani niczego nadprzyrodzonego“... (C. d. n.).

*Ks. Dr. A. Macko.*

## Rzut oka na historyczny rozwój obowiązkowych nabożeństw szkolnych.

Obowiązek brania udziału w nabożeństwach ze strony dzieci, wynikający z prawa Bożego objawionego, z moralnego prawa natury i z postulatów pedagogii chrześcijańskiej, uwydatnia się w każdej religii. Nie myślimy sięgać do religij pogańskich, które na podstawie prawa natury obowiązek ten znały i znają, nie myślimy przytaczać dokładnych i drobiazgowych przepisów, którymi Mojżesz z polecenia Bożego określił sposób odprawiania świąt, ofiar, modlitw i obrzędów przeróżnych i obowiązek korzystania z nich (obrzezanie, ofiarowanie pierworodnych w kościele, uczęszczanie na nabożeństwa świąteczne od 12-go roku życia itd.); było to jedynie przygotowaniem czci Bożej nie-równie doskonalszej w Nowym Zakonie i obowiązków stąd



wynikających. Wiedząc, że bez korzystania z aktów kultu i środków łaski, przez Chrystusa Pana ustanowionych, wierni zbawić się nie mogą, wzywał Kościół od początku do pilnego korzystania z nich. Dzieje Apostolskie świadczą, że wierni „*trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach*“ (2, 42). Pod „łamaniem chleba“ rozumieć należy spożywanie Komunii św., bo św. Paweł Apostoł tłumaczy wyraźnie, w jakim znaczeniu używano owych słów, gdy mówi: „*Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, ażali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej, i chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego?* Bo jeden chleb i jedno ciało wiele nas jesteśmy, wszyscy którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy“. (I. Kor. 10, 16—17). Jak często czynili to chrześcijanie, uczą wspomniane Dzieje Apostolskie. „*Codzień trwając jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domach, pożywali pokarm z radością i w prostocie serdecznej*“ (2, 46), co zarazem stwierdza, że chrześcijanom wolno było wówczas brać Komunię św. do domów. Zwyczaj ten trwał przez całe trzy wieki krwawych prześladowań; nawet małym dzieciom ochrzczonym dawano wówczas Komunię św. Stąd głównie czerpali chrześcijanie siłę moralną do wytrwania w dobrem mimo zgorszenia, panującego w świecie pogańskim i mimo tortur straszliwych.

Zmianę w tej praktyce widać dopiero w IV. wieku, gdy prześladowania ustały, a dwór cesarski obietnicą łaski monarszej pociągał pogan do chrystyanizmu, wyjednywując nawet skracanie katechumenatu, względnie zwalnianie od pokut publicznych. Owo wmieszanie się pierwiastka świeckiego w wewnętrzne sprawy Kościoła zraniło ducha Chrystusowego, żyjącego w Kościele i spowodowało rozluźnienie obyczajów, a w ślad za niem coraz rzadsze przystępowanie do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza. Zamiast Komunii św. zaczynają przyjmować Chrześcijanie na znak łączności antidora po codziennej Mszy św. tj. chleby błogosławione. Homilie Ojców Kościoła rozbrzmiewają coraz częściej zachęcaniem do Komunii św.; wreszcie zabierają głos synody w tej sprawie. Synod w Agde r. 506 domaga się pod karą wykluczenia z Kościoła przyjmowania Komunii św. przynajmniej trzy razy do roku, w święta: Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zesłania Ducha św. Powtarza to

synod w Tours w r. 850 (c. 52). Wreszcie sobór powszechny w r. 1215 (laterański IV) za papieża Innocentego III. redukuje ów obowiązek (c. 21) do formy, w jakiej on obowiązuje podziśdzień, potwierdzony przez sobór trydencki (na sesyi XIV. c. 5) — i streszcza się w znanym IV. przykazaniu kościelnem. Czytamy tam: „Každy wierny obojej płci, *skoro dojdzie do lat rozeznania*, winien spowiadać się szczerze *przynajmniej raz na rok* własnemu kapłanowi i według sił odprawić pokutę sobie nadaną i przyjąć z uszanowaniem *przynajmniej co rok na Wielkanoc* Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, chyba że mu spowiednik pozwoli dla słusznego powodu wstrzymać się na czas niejaki. Niedopełniającemu tego obowiązku<sup>1)</sup> ma być wzbronione wejście do kościoła, dopókiży żył, a po śmierci ma być pozbawiony pogrzebu kościelnego. Zbawienne to przykazanie należy często w kościołach ogłaszać, aby nikt nie mógł się od spełnienia go wymawiać niewiadomością“. Sobór trydencki (sess. 13. can. 9) dodaje: „Jeźliby kto przeczył, że wszyscy chrześcijanie i każdy z osobna, odkąd dojdą do lat rozeznania, obowiązani są przyjmować Komunię przynajmniej co rok na Wielkanoc, według przykazania świętej Matki Kościoła, niech będzie wyklęty“! Na innem miejscu (sess. 14. can. 8) mówi: „Jeźliby kto utrzymywał, że do spowiadania się nie są obowiązani wszyscy (omnes et singuli) chrześcijanie obojej płci przynajmniej raz w rok według postanowień soboru laterańskiego, że zatem radzie trzeba chrześcijanom, by w czasie wielkopostnym się nie spowiadali, niech będzie wyklęty“! Z czasem zezwolił Kościół spowiedź wielkanocną odbywać także przed innym spowiednikiem, nie zaś koniecznie przed własnym duszpasterzem i wyjaśnił, że przez spowiedź świętokradzką nie dopełnia się obowiązku spowiedzi wielkanocnej.

Św. Kongregacya Soboru trydenckiego zachęciła w r. 1905 (20/12) do codziennej Komunii św., przyczem powołała się na orzeczenie soboru trydenckiego: „Byłoby życzeniem św. Soboru, aby przy każdej Mszy św. wierni obecni przyjmowali Komunię św. nie tylko duchowym sposobem przez jej pragnienie, ale i rzeczywiście czyli sakramentalnie“.

<sup>1)</sup> Zatem i dziecku, które doszło do lat rozeznania, o ile z własnej winy usuwa się od tego obowiązku. (D. A.).

(Sess. 22, c. 6). Zbija ponownie błąd jansenistów, odwołujących od częstej Komunii św. i określa bliżej warunki potrzebne. Tażsama Kongregacya zachęca w r. 1906 (15/9) i dzieci do częstej Komunii św. Trudno zliczyć synody prowincjonalne i dycieczalne, które zajmują się obowiązkiem spowiedzi i Komunii św. i innymi nabożeństwami; z polskich gruntownością w tym kierunku odznacza się synod dyec. pod wodzą bisk. Marcina Szyszkowskiego (w XVII wieku), który nie pozwala pierwszej spowiedzi odraczać poza 10-ty rok życia.

Pamiętano o tem w dawnych szkołach parafialnych, katedralnych i kolegiackich, pamiętano też w rozlicznych szkołach klasztornych. Jezuita opuścili nawet w swoim planie nauk pierwotnym naukę religii, a zadawali się wyrabianiem zasad życia chrześcijańskiego przy innych przedmiotach naukowych, które wykładali w duchu religijnym, oraz kazaniami i egzortami, a zwłaszcza starannem przysposabianiem do Sakramentów św. i zaprawianiem do korzystania ze Mszy św.

Wiekopomna Komisya Edukacyi Narodowej, reformując szkoły w Polsce, nie przeoczyła i tej sprawy. Jej „ustawy dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzezypospolitej“, wydane w r. 1783, mówią (rozdz. IX., 13—14) o osobnych kościołach szkolnych i kaznodziejach szkolnych i postanawiają (rozdz. XI):

„Co rok przy otwarciu szkół odprawować się będzie msza uroczysta przy śpiewaniu hymnu *Veni Creator*. Podobnie przy zakończeniu szkolnego roku na mszy uroczystej śpiewane być ma *Te Deum*, na którym nabożeństwie całe zgromadzenie nauczycielskie i wszyscy uczniowie znajdować się mają“. (3).

„Dni poświęcone ŚŚ. Janowi Kantemu, Kazimierzowi i Stanisławowi Kostce<sup>1)</sup>, jako patronom szkolnej młodzieży w Koronie i Litwie, z większem nabożeństwem i okazalszą uroczystością od tejsze obchodzone będą“. (4).

„Codzień przed zaczęciem szkół znajdować się wszyscy uczniowie powinni na mszy studenckiej, którą kaznodzieja, zasłużeni i nauczyciele, którzy są kapłanami, kolejają mieć będą o siódmej. Na tej mszy, jako też przy komu-

<sup>1)</sup> Coby dziś powiedziano, gdyby Kościół zażądał obchodzenia nie jednego, ale trzech „świąt“ Patronów szkolnych!

niach i innych nabożeństwach, nauczyciele i uczniowie powinni modlić się za tych wszystkich tak żywych jako i zmarłych, którzy się do dobra edukacyi młodzi narodowej fundacyami, dobrodziejstwami, pracą, staraniem przyłożyli. Zaczynając szkoły tak ranne jako i poobiednie nauczyciel uczyni wezwanie Ducha Św., odmawiając *Veni S. Spiritus*. Na mszy studenckiej nauczyciele kolejną przytomnymi być powinni". (5).

"W każdy miesiąc spowiadać się mają uczniowie, na co wyznaczają się następujące święta: w październiku św. Jan Kanty, w listopadzie św. Stanisław Kostka, w grudniu Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny, w styczniu Nowy Rok, w lutym Najśw. Panna Gromniczna, w marcu św. Kazimierz, w kwietniu lub przy końcu marca spowiedź wielkanocna, w maju św. Stanisław Biskup, w czerwcu św. Piotr i Paweł, w lipcu ostatnia niedziela przed zakończeniem szkół. Częstsze do Sakramentów św. przystępowanie szczególnemu każdego nabożeństwu zostawia się z poradą rządcy sumienia". (6)

"W wielkim tygodniu w poniedziałek, wtorek i środę, poprzedzające komunią wielkoczwartkową, schodzić się będą uczniowie na godzinę rano, na godzinę popołudniu na miejsca wyznaczone. Prefekt podzieli uczniów na dwie części: w pierwszej będą uczniowie trzech klas pierwszych, w drugiej starsi. Tam starszym kaznodzieja, młodszym najdawniejszy z zasłużonych lub z uczących Profesorów uwagi stósowane do zebrania się w siebie samego, do przypomnienia powinności chrześcijańskich, do rozstrząśnienia sumienia, poprawy obyczajów przekładać będą. We środę wieczór nastąpi spowiedź, do której i obcych Kapłanów Rektor lub Prorektor zaprosić może, rządząc się w tem roztropnością i znajomością osób". (7).

"Ustanowiono jest, aby corocznie w tygodniu zadusznym, tak w Warszawie w przytomności osób Komisji Edukacyjnej, jako po wszystkich miejscach zgromadzeń akademickich i szkół odprawowany był anniwersarz za dusze fundatorów i dobroczyńców. Na tych całe zgromadzenie i wszystkie szkoły znajdować się powinny.... Zaleca się oraz przełożonym szkół, aby na końcu szkół poobiednich nauczyciele z uczniami odmawiali psalm *De profundis* z modlitwą *Deus veniae largitor*". (8).

Tensam duch i praktyka panowały także w liceum krzemienieckim i w świetnych szkołach średnich na Wo-



łyniu, jak świadczą zapiski tych, którzy do owych szkół uczęszczali.

Często słyszymy nawoływania, by szkoły nasze nawiązały do świetnych tradycji Komisji Edukacji Narodowej tak w organizacji zewnętrznej i w sposobie nauczania. Jak zwłaszcza w uwydatnianiu względu wychowawczego. Nie zapominajmyż tedy o przytoczonych przepisach, świadczących wymownie, jak wielką wagę Komisja przywiązywała do praktyk religijnych, uszlachetniających serce i wzmacniających wolę ku dobremu. Nie „spaczone charaktery“, jak chcą wmówić przeciwnicy obowiązkowych praktyk religijnych, lecz charaktery silne i szlachetne były owocem owego sposobu wychowywania. Kto nie chce zamykać oczu na doświadczenia długoletnie, komu nie są obojętne świetne tradycje narodowe, ten nie zgodzi się lekkiem sercem na ograniczenie tych nawet praktyk religijnych, jakie jeszcze era skrajnego liberalizmu w szkołach pozostawiła, ale starać się będzie raczej o to, by owe praktyki uczynić tak owocnymi, jak były za czasów Komisji Edukacji Narodowej. Wypadnie w tym celu przy każdym nabożeństwie szkolnem i przy modlitwie szkolnej zastanowić się nad czterema okolicznościami: 1) jak unormować frekwencyę uczniów, ewentualnie jak określić w myśl Kościoła porę owych nabożeństw, 2) jak zaprawić do zachowania się podczas nich przyzwoitego, 3) przedewszystkiem jak usposobić do korzystania z nich duchowego i 4) jak obudzić zamiłowanie do posługiwania się tymi nieocenionymi środkami w całym życiu.

---

## Nowy proboszcz na wstępie do swej parafii.

Nie ulega wątpliwości, że pierwsze kroki nowego proboszcza w swej parafii, zarówno jak i w okolicy, to kroki najważniejsze. Pierwszy występ wywołuje wrażenie takie, że potem lat nieraz całych trzeba, aby je zatrzeć, jeżeli przypadkiem było niekorzystne. Opinia i sąd, jaki sobie wyrobią ludzie przy pierwszym występie nowego proboszcza, trwa lata całe! Za błędy, popełnione przy pierwszym swym występie, długi nieraz czas proboszcz pokutować musi! Trzeba zatem wielkiej roztropności i głębokiego zastanowienia się nad tem, jak wystąpić pierwszy

raz w swojej parafii, zwłaszcza, że często nie jest dobrem w danej okolicy to, co było dobrem w innem miejscu. Doświadczyłem tego wszystkiego na własnej osobie, widziałem to na innych! Mogę więc, sądzę, rzucić kilka słów na ten temat — z tą nadzieją, że zrobię tym artykułem przysługę nie tylko młodszym moim Kochanym Braciom, ale i samej sprawie.

Przyjeżdżając po raz pierwszy do parafii, w której trzeba będzie pasterzować, powinien kapłan przede wszystkim powiedzieć sobie: *muszę zyskać opinię świętobliwego i gorliwego o chwałę Bożą kapłana* — przy pierwszym zaraz występie muszę takie zrobić na moich owieczkach wrażenie, żeby jednogłośnie powiedzieli sobie: „Chwała Bogu! świętego i dobrego dostaliśmy księdza!“ Kto takie zrobi sobie postanowienie i potem stale o niem pamięta, temu już roztropność wrodzona i takt, nabyty doświadczeniem, wskaże, jakim powinien być pierwszy jego występ, jakim ma być dalsze jego postępowanie.

Jest zwyczaj, że przybycie nowego proboszcza z oznaczeniem dnia i godziny zapowiada parafianom ks. administrator w niedzielę ten dzień poprzedzającą, polecając nowego pasterza ich modlitwom. Bywa i tak, że ks. administrator wychodzi z procesją na spotkanie nowego proboszcza i przy odgłosie dzwonów kościelnych, zaintonowawszy pieśń pobożną n. p. najstosowniejszą do tej chwili pieśń: „Kto się w opiekę odda Panu swemu“, wprowadza go do kościoła. Tego zwyczaju, zdaniem mojem, wypadaloby się trzymać każdemu nowemu proboszczowi, o ile nim nie zostaje miejscowy ks. wikary, względnie administrator. Przybycie nowego proboszcza, to przecież akt bardzo doniosły i ważny dla całej parafii! Należy tedy otoczyć go urokiem uroczystości. Powiedziałbym, że lepiej jest opuścić szumną instalację i ograniczyć ją do cichego aktu kościelnego, a za to pierwszy wstęp proboszcza do parafii uczynić takim, żeby utkwiał dobrze w pamięci parafian.. Zrobi to daleko większe wrażenie na parafian, aniżeli instalacja najwspanialsza i najhuczniejsza, później odprawiona.

Rzecz naturalna, że oczy wszystkich parafian zwracają się na swego nowego proboszcza i wszyscy z ciekawością wielką go obserwują. Na podstawie tej obserwacji wydadzą zaraz o nim sąd, który tego samego jeszcze dnia udzieli się całej parafii. Na czem opierać się będzie ten sąd? Na ocenie powierzchowności i zewnętrznego wyglądu proboszcza. Obserwować wtedy będą wszyscy postać, układ zewnętrzny i ruchy, spojrzenia i oblicze nowego proboszcza, a nade wszystko jego pierw-

sze słowa! Prawie wszyscy ludzie chcą uchodzić za fizyognomistów — prawie wszystkim zdaje się, że z pierwszego wejrzenia potrafią należycie człowieka ocenić. Niechże tedy każdy nowy proboszcz baczy na to, aby nie wywarł w pierwszej chwili swego występu w parafii niekorzystnego wrażenia! Niech zwróci dobrze uwagę najpierw na swoje ubranie i niech się strzeże w niem zarówno światowej elegancyi, jak i zaniedbania jakiegokolwiek. Że powinien wystąpić w sutannie, o tem chyba tylko wspomnieć mogę. Drobnostką może wyda się, gdy powiem, że w tej ważnej chwili należy także proboszczowi nowemu (a także i wikaryuszowi, świeżo przybywającemu do parafii) uważać na swoją postawę, na ruchy zewnętrzne, na oczy — skoro jednak zważy, że właśnie przez to swoje „*exterieur*“ ujawnia wewnętrzne swe usposobienie i że z tego zewnętrznego zachowania się osądzą go jego parafianie i albo przylgną do niego odrazu całą duszą, albo z niedowierzaniem patrzeć nań będą, to przyzna, że nie jest to bynajmniej drobiazgiem, na który nie warto zwracać uwagi. Czy nie uznają ludzie proboszcza nowego n. p. za dumnego, gdyby go zobaczyli z głową zadartą do góry, z miną sztywną? — albo za gwałtownego, gdyby spostrzegli, że idzie szybko, rzuca sobą i wymachuje rękami? — albo za płochego i zanadto ciekawego, gdyby na wszystkie strony rzucał oczami? — albo może za mało skromnego, lub nawet zuchwałego, gdyby się zatrzymywał swym wzrokiem na spotkanych osobach, a zwłaszcza na osobach płci drugiej? Nie można więc bagatelizować sobie tych rzeczy; trzeba w chwili wstępu do parafii przybrać taką postawę ciała, żeby ludzie odnieśli wrażenie, że w nowym ich duszpasterzu mieszka święta, czysta i pobożna dusza. Raz takim się okazawszy, będzie chyba każdy kapłan miał na tyle własnej ambicyi, aby takim się okazywać i być zawsze. Niechaj więc idzie raczej powolnie, niż za prędko, niech idzie poważnie, a patrzy tak, aby tylko na cztery lub pięć kroków widział swoje otoczenie.

Pierwszy krok nowego proboszcza, przybywającego na stałe do parafii, winien być do kościoła. Wprowadzony tam w procesyi, niech nie omieszka u drzwi przeżegnać się święconą wodą, a potem niech idzie poważnie, — nie patrząc się na ściany i strukturę kościoła, bo na to będzie miał jeszcze czas, — prosto przed Najśw. Sakrament i tam pomodli się chwilę. Potem niech się odwróci do ludu i niech go powita paru serdecznemi słowy, podziękuje mu za uroczyste przyjęcie i poleci się jego modlitwom, nadmieniając, że dłuższe przemówienie i przedstawienie się odkłada na najbliższą niedzielę.

Po tym wstępie do kościoła, zaczną się powitania i przedstawiania na plebanii, następnie wizyty i rewizyty, przy których znowu wszyscy każdy ruch nowego proboszcza i każde jego słowo roztrząsać i wnioski stąd o jego charakterze i usposobieniu wysnuwać będą. I tu znów trzeba nowemu gospodarzowi nadzwyczajnej roztropności i czuwania nad sobą, aby się nie przedstawił w złym świetle i nie odstręczył od siebie z góry tych, lub owych parafian, którzy doznanej niechęci na pewno nie ukryją w sobie, lecz podzielą się nią z innymi, podkopując w ten sposób zaufanie do osoby nowego proboszcza.

Jakichże reguł należałoby się trzymać w tym wypadku? Przedewszystkiem trzeba sobie powiedzieć: Jestem tu od Boga posłany na to, aby *wszystkich* moich parafian zbawić, muszę więc pozyskać sobie ich zaufanie i muszę ich własnym przykładem budować. Kto o tem jednym pamięta, ten uniknie na pewno błędów, których przy spotkaniu się z parafianami chronić się trzeba: nie będzie mówił wiele, ale też i nie będzie sztywnym i skwaszonym, nie będzie rubasznym ani krotochwilnym, ale też nie okaże się zimnym i znudzonym, nie zapragnie tytułu dowcipnisia i żartownisia, a natomiast starać się będzie wyrobić sobie opinię łagodnego i pełnego dobroci ojca duchownego, — powie coś budującego, wyrazi się pochlebnie o swoim poprzedniku i o całej parafii i wyrazi swą radość, że go Bóg do nich na pracę posyła.

Rzecz naturalna, że przy składaniu i odbieraniu wizyt trzeba pamiętać o formach towarzyskich, aby sobie zaraz na wstępie wyrobić markę człowieka dobrze wychowanego. Trzeba się więc przed wizytą ogolić i czyściutko ubrać, do kieszeni wziąć ze sobą bilet wizytowy, a na ręce przywdziać rękawiczki; — jeżeli się wizytę składa kolatorom, lub dygnitarzom, to i pas. Na wizytę należy wybrać czas stósowny, aby gospodarzom nie przeszkodzić i za pierwszym razem źle ich do siebie nie usposobić. Najstósowniejsza pora do wizyt, zwłaszcza w miastach, to czas między 3 a 5 godziną po południu, chyba, że wiemy o tem z góry, że ktoś o innym czasie wizyty przyjmuje. Do domu ludzi inteligentnych, a tem bardziej dygnitarzy jakich, nie wchodzi się nigdy bez poprzedniego zapukania lub zadzwonienia. Jeżeli nikt nie odpowiada, ani nie wychodzi, wyjmuje się bilet swój, zagina u góry lewy róg i wkłada się go za drzwi, lub do skrzynki pocztowej. Jeżeli wyjdzie ktoś ze służby, wtedy uchyla się kapelusza i pyta uprzejmie, czy państwo są w domu i czy przyjmują. Gdy służba odpowie prze-



cząco, oddaje się jej bilet z zagiętym u góry rogim i oddala się bez wszelkiej indagacyi. Jeżeli służący zapyta, kogo ma zapowiedzieć, należy podać bilet swój, ale nie zagięty i czekać zaproszenia. Po otrzymanem zaproszeniu należy zostawić w przedpokoju płaszcz, parasol i kalosze, a do salonu wejść z kapeluszem w ręce, którego nie odkłada się, dopóki gospodarz o to nie poprosi; w takim razie kładzie się go gdzieś na fotelu, a nigdy na ziemi przy sobie, a tem mniej na łóżku. Wszedłszy należy pozdrowić ukłonem najpierw panią domu, następnie gospodarza, a potem członków rodziny i znajomych. Paniom podaje się rękę tylko wtedy, gdy one pierwsze swoją podadzą. Ręki nie należy nikomu ścisnąć, a tem mniej potrząsać nią. Gdy gospodarze wskażą miejsce, należy je zająć bez uporów, skoro gospodarze usiądą, podziękowawszy skinieniem głowy, lub słowem „dziękuję Panu, czy Pani“. Gdyby miejsce zostawiono do wyboru, należy wybrać ostatnie, a przynajmniej nie pchać się na pierwsze. Wizyta, zwłaszcza pierwsza, nie powinna trwać dłużej jak 10—14 minut — nie wypada jednakże liczyć tych minut, patrząc na zegarek.

Przyjmując wizyty, należy przedewszystkiem służbę swoją nauczyć grzeczności. Gościa, zwłaszcza znamienitszego, należy wprowadzić do salonu uprzejmie i prosząc go siadać, odebrać od niego kapelusz i laskę, albo poprosić go o odłożenie tych przedmiotów. Po wizycie należy go odprowadzić aż do drzwi wchodowych, albo nawet i do powozu samego i wtedy dopiero drzwi zamknąć, gdy gość zniknie już na zakręcie, lub odjedzie. Ludzi wiejskich, przychodzących z interesem do kancelaryi, należy poprosić siadać, zwłaszcza, gdy im czekać wypadnie. Ujmuję się tem ludzi bardzo. (C. d. n.). X. *Adolf Albin*.

---

## Zatwierdzenie planów i pozwolenie na budowę kościoła.

Trojakię mogą być warunki przy zamierzonej budowie: 1) albo bezwzględne przy stawianiu zupełnie nowego kościoła na miejscu całkiem nowem i wolnem; 2) albo względne przy stawianiu zupełnie nowego kościoła na miejscu kościoła starodawnego; 3) albo wreszcie zależne ściśle od kościoła istniejącego, gdy chodzi tylko o powiększenie zabytku architektonicznego przez przedłużenie, rozszerzenie i podwyższenie tego ostatniego.

Ściśle rzecz biorąc, w każdym z tych przypadków sam komitet budujący, lub osoba komitet przedstawiająca, bezpośrednio nie ma ani potrzeby, ani obowiązku odnosić się do kogo innego, jak do władzy najbliższej, w ręku której spoczywa załatwienie sprawy w kierunku wydania zezwolenia na budowę.

Władza miejscowa pierwszej instancyi, która daje pozwolenie nietylko na rozpoczęcie budowy, ale na całe jej wykonanie, właściwie ma obowiązek przestrzegać, aby w pozwoleniu owem mieściły się wszystkie zabezpieczenia tak ze strony organów politycznych, administracyjnych i kulturalnych, jak i ze strony własnego dobra osoby budującej.

Nie mówimy tu o uzyskaniu przyznania czyli aprobaty ze strony władzy duchownej, to zn. Konsystorza odnośnego; nadmieniamy tylko, że przyznanie to musi być, rzecz prosta, dla porządku rzeczy nasamprzód osiągnięte. Chcemy wskazać, jak ma się zachować komitet budujący w obec władz, udzielających pozwolenia rzeczywistego na wykonanie budowy.

W mieście załatwienie rzeczy tej spoczywa w ręku Magistratu, jako władzy I. instancyi w zakresie poręczonym działania.

Na wsi załatwienie owo należy tylko do Starostwa.

Przyjąwszy, dajmy na to, budowę za pieniądze w gotówce już leżące i na cel ten przeznaczone, albo za pieniądze ze składek dobrowolnych, lub wreszcie budowę, której podejmie się jakaś osoba drogą fundacyi z własnych pieniędzy, wtedy udzielenie zezwolenia wymaga tylko rozpatrzenia planów, o ile odpowiadają potrzebie i danej ustawie budowniczej z uwzględnieniem praw osób trzecich, zatem sąsiadów.

Magistrat więc albo Starostwo ma prawo plany badać i przestrzegać, aby wykonane były przez osoby do prac takich powołane (stosownie do rozporządzenia Ministerstwa stanu dla rządownie upoważnionych techników cywilnych z dnia 11. grudnia 1860 r. l. 36.413) — wreszcie orzeka, co należy uczynić dla zabezpieczenia wszystkich praw tak osoby budującego właściciela, jak i sąsiadów i organów politycznych, administracyjnych i kulturalnych.

Ustawy państwowe i zarządzenia Magistratu wskazują, jak budowa musi być zastosowaną do przepisów obowiązujących.

Jeżeli to ma być kościół całkiem nowy na miejscu wolnem lub nowo otwartem, wtedy zezwolenie czyli konsens dają na mocy uchwały, której podstawą jest protokół, spisany przy przesłuchaniu stron i orzeczenie odnośnych referentów. Na tem kończy się działanie władzy, która żądać tylko powinna przed rozpoczęciem budowy, aby odnośny architekt kierujący złożył pisemne oświadczenie w Magistracie lub w Starostwie, że przyjmuje na siebie kierownictwo. Wynika stąd dlań odpowiedzialność osobista za całą budowę.

Magistraty nasze wymagają tego nader ściśle, ale Starostwa w tym kierunku nie pilnują żadnego porządku, dlatego po wsiach istotnie dzieją się bezprawia. Budować na wsi kościół może inżynier kolejowy, nie mający nigdy nic do czynienia z architekturą kościelną, lub inżynier drogowy, inżynier powiatowy, geometra, ba! nawet zdarza się, że prosty majster murarski podejmuje się dzieła za wiedzą władz! To właśnie jest rdzenną przyczyną wszystkiego złego! Państwo ustanowiło politechniki ze studjami najwyższymi, jakie w zakresie technicznym istnieją, żąda od architektów studyów bardzo długich, a nie daje im żadnego poręczenia, że im zapewni pole do działania. Gdyby Starostwa w kraju przestrzegały pilniej, aby budowę kościoła wykonywać można tylko pod dozorem rządownie upoważnionego architekty cywilnego, działoby się mniej złego w tym kierunku.

Mając pozwolenie urzędowe czyli konsens na budowę ze strony Magistratu w mieście lub ze strony Starostwa na wsi, budujący właściciel może ze spokojem rozpocząć już budowę.

Oczywiście w razie wykonywania budowli drogą konkurencyi, pozwolenie to musi być uzupełnione rozprawą współdziału czyli konkurencyi, o czem pisaliśmy już wyżej. (Roboty przygotowawcze).

To, cośmy dotychczas tutaj powiedzieli, odnosi się do warunków bezwzględnych przy rozpoczęciu kościoła, które dotyczą kościoła całkiem nowego na miejscu nowem.

Inaczej rzecz się przedstawia, gdy podanie budującego właściciela, do władzy wniesione, będzie dotyczyło budowy w warunku drugim i trzecim, czyli gdy budowa kościoła ma nastąpić pod warunkami względnymi, zatem uwzględniającymi kościół już istniejący, starodawny. na miejscu

którego nowa budowa ma być wzniesiona, lub gdy budowa ma stanowić tylko powiększenie zabytku architektonicznego, stanowi zatem warunek trzeci, zależny od wartości dzieła artystycznego, dawnych wieków sięgającego.

Droga dla uzyskania pozwolenia jest w istocie rzeczy dla właściciela ta sama co poprzednio, ale władza udzielająca pozwolenie ma obowiązek zasięgnąć opinii organu odnośnego, jakim jest grono konserwatorów.

Mylnem bywa przekonanie, jakoby komitet budujący lub osoba komitet przedstawiająca, albo właściciel miał obowiązek bezpośredniego znoszenia się i porozumienia z konserwatorami. Owszem osobiste znoszenie się z konserwatorem może być powodem nieporozumień, albowiem konserwator może raz tak się zapatrywać na rzecz ową, a później inaczej i stąd przyczyna bałamuetw. Gdy atoli władza plany zatwierdzająca odniesie się drogą urzędową do grona konserwatorów, wtedy konserwator drogą urzędową daje odpowiedź pisemną, zatem niewzruszoną, która w aktach pozostaje i służy za podstawę do dalszego działania.

Opieka konserwatorska dla dzieł sztuki jest godną uznania i poparcia — ani słowa! Chodzi tylko o to, aby opieka ta była sprawowaną w granicach właściwych. Zważywszy, iż opieka konserwatorska nie zna żadnej ustawy państwowej, a zasadza się tylko na szeregu ogólnych zarządzeń ministerjalnych, które upoważniają osoby pewne do sprawowania opieki, łatwo zrozumieć niejasność żądań ze strony tych osób, czasami gwałtowność postulatów za daleko idących, czasami surowy zakaz niczem nieugruntowany.

Skoro zatem właściciel wniesie podanie o zezwolenie na rozpoczęcie budowy do Magistratu lub Starostwa, wtedy władza ta pisemnie zażąda oświadczenia protokolarnego ze strony Grona konserwatorów, a tak władza sama do pewnego stopnia rozsądzi nasamprzód słuszność żądań konserwatorskich.

Zresztą dokładniej i obszerniej mówić będziemy o tym stosunku na miejscu właściwym, później, tu tylko zaznamy jeszcze nawiasowo niewłaściwość żądań Grona konserwatorów, aby Konsystorz dany przedkładał nawet szkice i plany na kościoły całkiem nowe wrzekomemu zatwierdzeniu konserwatorów. Jest to żądanie stanowczo za daleko idące, żądanie arbitralne, uzurpujące sobie więcej władzy,



aniżeli przypuścić wolno. Spodziewać się należy, że żaden z architektów nie zgodzi się na to, aby techniczna praca jego zawisła była od orzeczenia ludzi zgoła niezawodowych. Gdyby Konsystorz miał gdzieś zasięgać zdania w przedmiocie architektury, to raczej mógłby się odnieść do Izby inżynierskiej, jako ciała złożonego z architektów cywilnych. Lecz, aby konserwator, będący honorowym członkiem grona osób niczem nie związanych i weale nie ukwalifikowanych do wydawania sądu o pracy technicznej architekta, mógł architekcie przez rząd upoważnionemu i zaprzysiężonemu dyktować swoje zapatrywania, gdzie chodzi o budowlę całym nową, nie jest to wprost dopuszczalne.

Nie zapominajmy, iż Grono konserwatorów ma na celu tylko opiekę nad zabytkami, że tam jest właściwy jego zakres działania, gdzie chodzi o zabytek sztuki, a nie o lada jaki zabytek, niegodny nawet uwzględnienia.

Zapytać się mógłby każdy z architektów, dla jakiego celu ma podlegać szkic jego i projekt opinii konserwatora, jeżeli szkic ten i projekt odnoszą się do budowli zgoła nowej? Czy konserwator ma tutaj występować jako nauczyciel? Na jakiej podstawie i z jakiej racji? Wszak państwo kształci architektów swoich w politechnikach, gdzie daje im profesorów zawodowych i mistrzów, od których adepci uczyć się mają sztuki swojej! Jeżeli tak wyszkolony architekt uzyskuje patent od rządu i otrzymuje upoważnienie do pracowania samodzielnego, to dlaczego miałby wśród sprawowania czynności swoich być zawistym od opinii konserwatora? To jest wprost trudne do zrozumienia i dziwić się można nawet, jak Grono konserwatorów w zbytnej gorliwości swojej, przesadzonej aż nadto, mogło wpaść na pomysł podobny.

Gdyby coś podobnego wejść miało w życie, stałoby się niezawodnie zabójstwem dla sztuki, albowiem architekci młodzi musieliby się pozbyć wszelkiej cechy indywidualnej, a natomiast po czasie musieliby się kierować przekonaniem kilku osób, które sobie wyłącznie zauzurpują władzę wmawiania w ludzi, że tylko tak sztuka ma być wykonywaną, jak tych kilka osób ją pojmuje.

Miejmy nadzieję, że przeciw tym wymaganiom przesadnym znajdują się środki ochrony i rzesza architektów młodych nie da się skuć łańcuchami ciasnoty konserwatoryz-

mu, bo sztuka piękna nie rozwija się w niewolnictwie, ale przeciwnie na wolności!

Kiedy więc pozwolenie na budowę dotyczyć ma kościoła całkiem nowego na miejscu kościoła starodawnego, wtedy nie komitet, nie osoba budująca, ale ta władza, która musi wydać pozwolenie, ma obowiązek zasiągnięcia zdania konserwatora, który ma wydać orzeczenie co do zabytku starego, a nie zdobywać się na coś uchodzącego za krytykę projektu nowego. Konserwator każdy ma prawo dbać o zabytek, to więcej jak pewno — i w tym kierunku nie można mu mieć za złe, gdy żądania jego za daleko czasem iść się zdają. To też najlepszą rzeczą bywa, gdy pomiędzy zdaniem osoby właściciela a zdaniem konserwatora w pierwszej instancji zajmie stanowisko rozjemcy ta właśnie władza, która pozwolenie na budowę daje. W razie niezadowolonia jednej lub drugiej strony służy tej lub owej prawo sprzeciwu czyli rekursu bądź do Namiestnictwa, jeżeli pozwolenie wyszło ze Starostwa, bądź do Wydziału krajowego, jeżeli pozwolenia udzielił Magistrat.

Orzeczenie konserwatora co do pozwolenia na budowę pod warunkiem drugim czyli względnym, może wymagać tylko zmiany miejsca pod nowy kościół, ale nie może bynajmniej wkrazać w krytykę projektu, ponieważ krytyka projektu nowego nie należy bynajmniej do zakresu działania konserwatora. Gdyby zatem instancja pierwsza lub druga przyznała rację żądaniu konserwatora, że kościół nowy nie może stać na miejscu kościoła starego, ponieważ kościół stary musi być nadal zachowanym i burzeniu ulec nie może, w takim razie komitet musiałby oglądnąć się za nowem miejscem pod budowę. Gdyby zaś żądania konserwatora nie znalazły poparcia władz I. i II. instancji, w takim razie nowy kościół wedle projektu nowego bez przeszkody stanie na miejscu kościoła zburzonego.

O stosunku konserwatora do pracy architekta w kwestyi powiększenia kościoła mówić będziemy na końcu pracy. (C. d. n.).

*Dr. J. S. Zubrzycki.*

---

## O kwestyi socyalnej.

(Materiał do odczytów popularnych).

### 1. Co to jest kwestya socyalna?

Wiele się dziś słyzy o tem, że źle na świecie, że bieda i ubóstwo zamiast maleć coraz bardziej wzrasta. Z drugiej strony widzimy ogromne bogactwa nagromadzone w rękach niewielu. Ci, którzy nie posiadają nic jak tylko ręce do pracy, nie mogąc często potrzeb swych zaspokoić, a zazdroszcząc pozorne-go szczęścia, jakie bogaci z używania swych bogactw posiadają, z niechęcią poglądają na nich<sup>1)</sup>. A ponieważ w naturze ludzkiej leży, że człowiek ze swego stanu rzadko jest zadowolony, zawsze czegoś pragnie i zawsze znajdzie zło, któreby chciał usunąć, łatwo jest w nim obudzić uczucie, że jest istotnie nieszczęśliwym i pokrzywdzonym. Przez kogo? Przez tych, którzy korzystają z dóbr tego świata. Bo jeżeli jestem pokrzywdzony, to któż mię pokrzywdził jak nie ten, który ma to, czego ja nie mam, t. j. ten, który korzysta? On więc jest krzywdzicielem, jego trzeba nienawidzić i zwalczać. Stąd niezadowolenie, poczucie krzywdy i nienawiść jednych ku drugim. Musi być coś złego w społeczeństwie, muszą istnieć jakieś braki, skoro takie skutki się ukazują. Poznaniem tego smutnego stanu społeczeństwa i zbadaniem, co jest przyczyną dzisiejszych oplakanych stosunków społecznych i gospodarczych, zajmuje się nauka zwana socyologią. Pytanie: co stanowi istotę złego w społeczeństwie, co jest jego przyczyną — i zbiór środków zaradczych zowie my kwestyą socyalną.

2. Kwestya socyalna jest kwestyą dobrobytu wszystkich stanów społeczeństwa.

Jeżeli jest zło w społeczeństwie, to nie może się ono ograniczać do jednego tylko stanu, zwłaszcza dziś, gdy wszystkie klasy społeczeństwa się stykają i ściśle się ze sobą wiążą. Gdyby bowiem jeden tylko stan czuł się pokrzywdzonym, nie byłoby tyle niezadowolenia i takiego wstrząsania pętami, które wszędzie widzimy. Istotnie kwestya socyalna jest kwestyą dobrobytu wszystkich stanów tj. całego społeczeństwa. Człowiek myślący stara się przedewszystkiem poznać przyczynę zła obecnego, bo poznawszy przyczynę, pozna łatwiej sposób zaradzenia złemu. Stanami, które najwięcej dziś cierpią, które może za obszernie nazywamy społeczeństwem, są rolnicy, rzemieślnicy i robotnicy. Bierzemy te stany pod uwagę dlatego, że one stanowią przeważną część społeczeństwa, i że czują się i znajdują rzeczywiście w stosunkach oplakanych. Wiele jest przyczyn złego, między nimi dwie najgłówniejsze.

<sup>1)</sup> Siedm wykładów str. 9.

Przyczyną złego stanu społeczeństwa są: zmiany na polu ekonomicznem i brak wiary i religii.

A) Istotę zła socyalnego stanowi rozwielenienie się kapitalizmu tj. nagromadzenie olbrzymich majątków w rękach jednych, co naturalnie przynosi szkodę drugim, bo pozbawia ich własności. Stąd przedział między wielkimi bogaczami, a tymi, którzy prócz rąk do pracy nic nie posiadają. Wpłynął na to ogromny przewrót w stosunkach ekonomicznych, jaki zaszedł w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Wynalezienie maszyny parowej i zastosowanie elektryczności w fabrykach przyczyniło się do zubożenia klas jednych, a wzbogacenia drugich<sup>1)</sup>. Dawniej rzecz jakąś trzeba było długo obrabiać i tylko ludzkie ręce wytworzyć ją mogły, teraz maszyny parowe daleko prędzej i w większej ilości wyrabiają wszystko. Dawniej rzemieślnik całą rzecz sam robił, dziś stał się sługą maszyny, która jego pracę zastępuje. W miejsce fachowych robotników może dziś być użyty każdy, nawet niewykształcony, przez co rzemieślnik stracił swą wartość. Dawniej niewielu robotników było zatrudnionych w jednym przedsiębiorstwie, dziś w obrębie jednej fabryki zgromadzono ich setki i tysiące; wytworzyła się przeto masa proletaryatu, czyli ludzi bez własności.

Cóż na to państwo? Państwo pozostawiło każdemu zupełną wolność wykorzystania wynalazków na korzyść własną, wskutek czego wielu, jedynie dobro swe mając na celu, ze szkodą dobra ogólnego, pchani żądzą zysku, wyzyskują robotnika, rujnują przez konkurencyę rzemieślnika, uciskają rolnika. Co gorsza, chociaż sami olbrzymie ze swych przedsiębiorstw ciągną zyski, cały ciężar publicznych podatków zwalają na stan rolniczy. Stąd nędza, niezadowolenie i bieda w społeczeństwie, stąd coraz więcej ludzi, którzy tylko pracą swą, wynajmowaną fabrykantom zarabiają na utrzymanie. Gdyby jeszcze pracę mogli dostać, toby było pół biedy. Ale fabrykanci nie zawsze oglądają się na to, czy towary mają zbyt, czy nie, doprowadzają do hyperprodukcji, a wskutek tego znowu do zastoju w pracy, wskutek czego robotnicy nie mając pracy, popadają w nędzę. Stan taki podaje ludzi — nie mających nic więcej jak ręce zdrowe do pracy i pracą u innych zdobywających środki do zaspokojenia swych potrzeb — w zależność od tych, którzy mają kapitały, by kupić maszyny i opłacić robotnika. Ta zależność, jeżeli nie jest unormowana przez prawo, daje niesumiennym przedsiębiorcom sposobność do wyzyskiwania tych, którzy im swe siły wynajmują. Żądają oni, by robotnik pracował za niskie wynagrodzenie ponad czas potrzebny, a zatem wzbogacają się kosztem robotnika. Uważają go za maszynę, która tak długo ma dla nich wartość, dopóki się nie zepsuje; poza tem wcale się o niego nie troszczą. Sądzą, że już wszystko zrobili, jeżeli robotnikowi dają wynagrodzenie za pracę, zaś o jego potrzeby

<sup>1)</sup> Siedm wykl. 15.



duchowe i moralne nie dbają; a gdy robotnik zachoruje, albo pracować nie może, wcale się o los jego nie troszczą. Stąd powstaje kwestya robotnicza t. j. kwestya dostarczania robotnikom pracy i wynagrodzenia za pracę, kwestya podźwignięcia tego stanu pod względem moralnym i materyalnym.

B) Nagromadzenie kapitału w rękach niewielu spowodowało powstanie wielkich przedsiębiorstw taniej produkujących, stąd też właściciele ich taniej swe produkty sprzedawać mogą niż rzemieślnicy, czem rujnują rzemiosła. Dziś ludzie nie troszczą się o to, by towar był dobry, chcą tylko, by go jak najtaniej dostać, bo choć on się wkrótce zedrze lub zepsuje, to sobie kupią nowy, nie bacząc na to, że dwa razy drożej ich przez to dana rzecz kosztuje. To, co ludzkie ręce tworzyły, bywało trwałe, stąd też wyroby średniowieczne po kilkaset lat trwają, podczas gdy produkta maszyn kilku lat wytrwać nie mogą; wytwory rąk ludzkich były też estetycznie piękniejsze, gdy tymczasem wyroby fabryczne grzeszą szablonowością. Poniżono dziś pracę ludzką, bo ją łatwo maszyną zastąpić i ten, który coś umie, nie ma mimo to poszanowania, jakie miał dawniej, gdy pracę szanowano. Dawniej dobrego rzemieślnika stawiano na równi z uczonym, bo poniekąd był on uczony, dużo musiał chleba zjeść, zanim się czegoś nauczył. Dziś często niżej go cenią, niż robotnika umiejącego maszyną kierować i jego wyroby mniej sobie wazą. Dlatego i ten stan należy bronić przed zupełną zagładą, jaka mu grozi ze strony wielkich przedsiębiorstw. Należy czuwać, by stan rękodzielniczy nie tylko się nie zmniejszał, ale owszem, by jak najwięcej było samodzielnych rzemieślników, bo im ich jest więcej, tem lepszy jest stan społeczeństwa. Aby jednak stan ów obronić przed szkodliwą konkurencją, trzebaby nałożyć podatki na przedsiębiorstwa fabryczne, by one nie mogły o wiele taniej sprzedawać niż samoistni rzemieślnicy. Oprócz tego, należy wprzągnąć maszyny w służbę rzemiosła, a brak wielkiego kapitału zastąpić spółkami. Kwestya rzemieślnicza jest przeto poważną częścią kwestyi socyalnej<sup>1)</sup>.

C). Powiększanie się proletaryatu przez emigracyę ludu do miast za zarobkiem, zadłużenie się wieśniaków, niemożliwość zaspokojenia wiejskich potrzeb produktami własnej roli z powodu przeludnienia, a dalej ciężar podatków, przeważnie na tym stanie ciężających, wyzyskiwanie wieśniaka przez kupców pośredniczących, jest powodem złego położenia stanu włościańskiego. Stąd rodzi się kwestya agrarna.

Tak więc kwestya socyalna jest kwestyą dobrobytu materyalnego całego społeczeństwa: jest w pierwszym rzędzie kwestyą robotniczą, rzemieślniczą i agrarną.

Przyczyną złych stosunków jest także coraz bardziej szerzące się zepsucie moralne i nauka zarażona ateizmem, znoszącym Objawienie i istnienie osobistego Boga, które to prawdy

<sup>1)</sup> Biederlack.

są podwalinami dobrobytu społecznego. Usunąwszy religię, która stanowi fundament społeczeństwa, bo budzi i wzmacnia dobre chęci i podaje środki zaradcze na usunięcie lub sparyżowanie złych skłonności — potworzyli pseudo-dobroczyńcy ludzkości mylne teorie o ludziach i społeczeństwie, o prawach i obowiązkach, o rodzinie, państwie i Kościele, o celu człowieka i środkach doń wiodących — i tem samem zło spotęgowali. Kwestya socyalna stała się zarazem kwestyą etyki i moralności, słowem religii, która wskazuje, jaki człowiek ma cel: czy tylko dążyć ma do materialnego dobrobytu na ziemi, czy też dobrobyt ziemski ma uważać tylko za środek do postępu duchowego, do wiekuistego szczęścia w niebie. Religia wskazuje, jakimi drogami wolno człowiekowi zdobywać dobrobyt materialny, by on był zgodny z rozumną naturą człowieka i nie przeszkadzał innym w osiągnięciu podobnegoż dobrobytu. Słowem religia Chrystusowa to jedyny środek, jedyne lekarstwo na chorobę obecną. Boski bowiem Lekarz tak wszystko przewidział, tak znał człowieka, jego porywy, dobre i złe skłonności, że najlepsze podał środki, by tamte podnieść, te usunąć. Dlatego, że religia największy wpływ i zastosowanie znalazła w średnich wiekach, kiedy przenikała każdą jednostkę, rodzinę i społeczeństwo, wchodziła w najdrobniejsze zajęcia, normowała stosunki poddanych do panów, robotników do pracodawców, młodszych do starszych. dlatego dobrobyt materialny był najlepszy w tych czasach, co nawet wrogowie Kościoła przyznają, choć wiekom owym zarzucają ciemnotę i barbarzyństwo.

To też kwestyę socyalną określić możemy jako kwestyę dobrobytu moralnego i materialnego społeczeństwa. Wiele recept pozapisywano celem wyleczenia społeczeństwa, ale niektóre z nich zamiast ulgi lub wyleczenia przyniosły pogorszenie choroby. Zadaniem naszym będzie zbadać, jaka teoria może wyprowadzić społeczeństwo z tego smutnego stanu, w jaki go nieszczęsna złość ludzka wpędziła. Przypatrzymy się z kolei o wym lekarstwow.

## Egzorta o potrzebie kształcenia woli.

(W uroczystość św. Stanisława Kostki)<sup>1)</sup>

Droga Młodzieży!

Sw. Róża Limaska miała raz następujące widzenie.<sup>2)</sup> — Zdało się jej, że jest w wielkiej pracowni rzeźbiarskiej. Wtem zjawia się właściciel tejże i wskazując ręką na znajdujący się tam złom marmuru

<sup>1)</sup> Dwie egzorty o potrzebie i sposobach kształcenia woli, wygłoszone w katedrze tarnowskiej w r. 1908, zastosować można z okazji święta jakiegokolwiek Wyznawcy-Młodzieniaszka.

<sup>2)</sup> Weiss: Apologie des Christentums 4 t. V. str. 714.

o bardzo nieforemnych kształtach, poleca jej go ociosać, ogładzić, obrobić. Święta zabrała się energicznie do pracy. Kiedy jednak po pewnym czasie człowiek ów wrócił, ona, mimo wielkich wysiłków, niewiele w pracy postąpiła. Zawstydzona, usprawiedliwia się, że nie dorosła do tak ciężkiego zajęcia, że z igłą, lnem, wełną, umie się obchodzić, ale do marmuru nie wie nawet jak się zabrać. W odpowiedzi na te jej skargi gospodarz pracowni otwiera prowadzące do następnej sali drzwi, i oto jak piękny widok przedstawia się Świętej! Wielka liczba pracowników w jej wieku, ubranych odświętnie, stoi nie przed krosnem, nie przed lnem i wełną, lecz przed blokami marmuru, mając w rękach nie igłę, nie wrzeciono, lecz dłuto i młot, pod których uderzeniem sypią się okruchy z twardego głazu, raniąc je niekiedy dotkliwie. Pot zrasza ich czoła, one jednak wesole, nucąc pieśni, pracują wytrwale, z zapalem. I widziała Święta niektóre dzieła dopiero zaczęte, inne już na ukończeniu, inne zupełnie wykończone, tchuące przedziwną jakąś, iście niebiańską pięknnością.

Widzenie to Świętej, to obraz twego życia, twej pracy, Młodzieńcze drogi!

Zaledwie przyszedłeś do używania rozumu, a tem samem znalazłeś się w wielkiej pracowni tego świata, Kościół św. przez usta twych rodziców, kapłanów, nauczycieli, wyznaczył ci wielki złom marmuru do obrobienia. Marmurem tym, to twoja własna natura, — cenny i szlachetny, co prawda, materiał, ale pełen nierówności, rys, chropowaty bardzo, nie wolny od różnych obcych przymieszek. Zadaniem twojem jest z tego surowego i twardego kruszcu stworzyć arcydzieło, któreby kiedyś na wystawie ogólnej na końcu świata poczesne na całą wieczność mogło zająć miejsce. Bezsprzecznie trudna i ciężka to praca, zwłaszcza, że ideałem, na którym masz się w niej wzorować, który masz w dziele twem odtworzyć, jest Piękność niestworzona, niedościgniona, sam Bóg człowiek, Jezus Chrystus. Nie dziw więc, że łza zakręci się nieraz w twem oku, że z ust słowa skargi się wyrwą: Nie dla mnie to zajęcie; ono przewyższa me siły; drzazgi obcinane ranią mnie; nie potrafię bezustannie pracować; jestem jeszcze na pół dzieckiem, jestem młody, potrzebuję często wytchnienia, rozrywki. A Kościół św. w odpowiedzi na te skargi i wymówki cóż czyni? Otwiera przed oczyma duszy naszej księgi żywotów Świętych — i oto jakież piękny widok rozlaczają się przed wami! Młodzieńcy w waszym wieku, waszych zajęć i zatrudnień: Tarsycyusz, Alojzy Gonzaga, Kazimierz Jagiellończyk, Jan Berchmans, pracują nad swą naturą. Świat, jego rozrywki i zabawy, źli towarzysze, złe książki, pragną ich oderwać od pracy; ciało, słabe siły fizyczne, domagają się wytchnienia; oni jednak coraz bardziej wytężają siłę woli i zapatrzeni w ideał, który mają wyrzeźbić, w Jezusa, ani na chwilę nie dają sobie ulgi.

Czyż oko twoje, młodzianie, nie dostrzega pomiędzy nimi ośmnaścieletniego młodzieniaszka, o „twarzy pełnej, biało-różowej, wejrzenia przyjemnego, oczach wesołych“<sup>1)</sup> zatopionych w niebie, w których, gdy spojrzy na ciebie, całą duszę jego anielską jak w zwierciadle ujrzysz? Kto jest ten anielski młodzieniaszek? Jaki ród, jaka ziemia go wydała?

<sup>1)</sup> Badeni: Sw. Stanisław Kostka str. 46.

To kasztelanie zakroczymski, Stanisław Kostka! Z senatorskiego pochodzi on domu, wszystkiego, czego tylko zmysły i ciało zapragnąć mogą, ma podostatkiem, może wygodne prowadzić życie, a jednak odrzuca to wszystko i zapatrzony w Jezusa, Jego cnoty, Jego obraz, stara się w sobie odtworzyć, wyrzeźbić. Choć większe jak inni napotyka w tej pracy trudności, bo jego własny ojciec przeszkadza mu w urzeczywistnieniu zamiarów, a jego brat własny katuje i odrywa go od pracy, on nie ustaje, nie zniechęca się. Ta jego silna, energiczna, wytrwała woła w krótkim czasie pomyślnym uwieńczona jest skutkiem, bo oto w 18-tym roku życia już on swe dzieło wyrzeźbił, wykończył, i otrzymał za nie nagrodę: wieniec niewiedniejącej nigdy chwaly.

Młodzieży droga! Jakżeż piękny wzór pracy nad sobą daje ci twój św. Patron! Ież silnych pobudek do wytrwałości w tej pracy nastrocza ci jego życie! Wszak na tej samej ziemi polskiej i twoja także stała kołyska, w tym samym języku nucone pieśni i ciebie także kołysały do snu! Co więcej! W piersi twej tak samo bije serce młode, rwące się ku ideałom, ku dobru, ku prawdzie, ku pięknu, ta sama młoda krew wartko przebiega twe żyły, te same pragnienia wielkości, czynu, rozpierają twą duszę. Czegóż ci więc potrzeba, Młodzieńcze drogi, byś takim był, jak twój św. Patron? Jednego tyłko! Takiej silnej i wytrwałej woli, jaką On posiadał.

Świat dzisiejszy stoi pod urokiem wiedzy, odkryć, wynalazków, badania sił przyrody. I rzeczywiście ma się czem pochlubić na tem polu! „Z tego małego zakątka świata, z tego płanety, który ziemią się zowie, a gdzie mrówka ludzka jest prawie niedostrzegalną, człowiek przejrzał i przeliczył gwiazdy, związał dwie deski, a zaprzęgając wichry do nich, przepłynął oceany; zawładnął kulą ziemską, wykarczował ją, użyźnił, ozdobił, opasuje ją teraz żelazem, aby ją mógł przebiedz jak najprędzej\*. Ale czy mimo te świetne zwycięstwa nad martwą przyrodą człowiek dzisiejszy czuje się szczęśliwszym, lepszym niż dawniej? Czy te postępy wiedzy dały mu nawet dobrobyt materialny? Czy zaspokoili potrzeby jego ducha? Czy uszlachetniły, uczyniły, podniosły jego naturę? Czy ułatwiły mu osiągnięcie jego celu ostatecznego: szczęśliwości wiecznej i doczesnej?

Niestety człowiek dzisiejszy opanował siły martwej przyrody, ale sam pozostał nadal niewolnikiem niskich i poziomych żądz swego ciała, które pastwią się nad nim, jak sępy pastwiły się niegdyś nad Prometeuszem.

Patrzmy na to, jak gromady całe ludzi młodych, nieraz o bardzo wielkiej i głębokiej wiedzy, a nawet ze znamieniem geniuszu na czole, wychodzą po ukończeniu studyów w świat, wypływają na pełne życia morze. Bóg z tobą, młody żeglarzu — wołamy do młodzieńca takiego z otuchą. Płyn szczęśliwie i dowieź skarby twej wiedzy, przędze twych myśli, tkaninę twej wyobraźni, do skarbcza duchowego ludzkości! Dowieź skarby twej duszy: łaski, perły cnót, drogie kamienie dobrych uczynków do ojczyzny twej niebieskiej! Lecz cóż się dzieje? Załedwie barka jego wypłynęła na pełne morze tego świata, horyzont powleka się grubemi, ciężkiemi chmurami, grom nieszczęść uderza po gromie, zrywają się wichry pokus, szaleje burza namiętności gwałtowna i miotając nawą, niesie ją niechybnie na rafy, na skały podwodne. Cóż ją



zdoła powstrzymać od rozbicia? Ster silny! Niestety! Ona nie ma steru, albo ma, ale tak słaby, że nie zdoła stawić oporu gwałtowności burzy: młodzieniec ten nie ma woli, lub ma, ale tak wiotką, że da się porwać potężniejszemu od niej prądowi i marnie ginie w jego nurtach. O jakżeż straszny to obraz, a jak często się dziś powtarzający!

A teraz odwróć wzrok twej duszy od tego smutnego widoku, a zwróć go na św. twego Patrona. I on był uczniem — i on kochał wiedzę, umiejętność, z całym zapalem młodzieńczym oddawał się nauce, ale dziwnie ponad wiek swój zrozumiał, że mądrość bez hartowania woli nie da szczęścia wiecznego, ni doczesnego.

Oto tajemnica życia Świętych, oto ta dziwna mądrość, której świat nie chce, czy nie może zrozumieć! Niechże ona stanie się twoją własnością, młodzieńcze drogi, niech będzie hasłem twej pracy! Kształć więc i rozwijaj twą wolę, póki młoda, póki łatwo da się nagiąć i pokierować. Bo ten tylko, kto za młodu wolę swą zahartował i wykształcił, kto za młodu nauczył się przewycięzać różne mniejsze trudności i przeszkody, ten tylko w późniejszym życiu mężnie będzie umiał stawić czoło gwałtownym atakom pokus i największym nawet przeciwnościom. Tego nie ugnie cierpienie, nie zmiechęca trudy, nie przekupi pieniądź, nie zgębni głód i ubóstwo, nie upodli namiętność, nie przestraszy szyderstwo. Taki nad wszystkim tem tryumf odniesie, co więcej, to wszystko na swoją korzyść moralną i na korzyść społeczeństwa obróci.

„Dziekiem w kolebce, kto łeb urwie hydrze,  
Ten młody zdusi centaury,  
Piekłu ofiary wydrze,  
Do nieba pójdzie po laury!“<sup>1)</sup>

Jeśli nie chcesz w późniejszym życiu stać się niewotnikiem opinii ludzkiej, jeśli nie chcesz później to samo dziś chwalić, jutro potępiać, według tego, jak zalecają drudzy, to już teraz wyrabiaj w sobie wolę silną i stałą. Jeśli się wzdrygasz na myśl o tem, że mógłbyś kiedyś nie dotrzymywać najświętszych przyrzeczeń, to już teraz zaprawiaj się do słowności i wytrwałości. Jeśli nie chcesz zostać kiedyś pocziwcem, który ma wprawdzie dobre serce, ale na którego nikt i w niczem liczyć nie może, to już obecnie pracuj wytrwale nad wyrobieniem w sobie stałego charakteru.

Pracy tej, prócz dobra twego doczesnego i wiecznego domaga się jeszcze od ciebie dobro naszej Ojczyzny nieszczęśliwej!

Na całym obszarze ziemi polskiej jedno dzisiaj wołanie się rozlega: „Ludzi nam brak“! Co to znaczy? Co to za brak? Jakich ludzi nam brak? Czy może ludzi szlachetnych, ofiarnych? O nie! Dzięki Bogu jeszcze wielu jest takich w naszym społeczeństwie, którzy chętnie grosz swój oddają na otarcie łez nędzy! To może ludzi zdolnych, genialnych? I to nie! Bóg odebrał nam królów ziemskich, ale dał nam za to królów w dziedzinie ducha, którzy i dziś roznoszą chwałę imienia polskiego po obu półkulach świata, uwielbienie, podziw i sympatyę nam wszędzie jednając. Dlaczegoż więc ten okrzyk? Bo w społeczeństwie polkiem czuć brak jeden, z narodowych wad wypływający, który przy innych

<sup>1)</sup> A. Mickiewicz. Oda do młodości!

zdolnościach tem bardziej wpada w oczy: brak ludzi o silnej, energicznej i wytrwałej woli. Do inicjatywy, do pomysłów różnych do pracy narodowej, do zawiązywania stowarzyszeń nowych, do organizacji pracy społecznej, do urządzania obchodów patryotycznych, nie brak nam konceptu, ochoty, zapału, ale wytrwać w raz powziętych postanowieniach, nie cofnąć się z raz obranego stanowiska, spełnić sumiennie swe obowiązki mimo nastęrczających się trudności, jakżeż trudno nam to przychodzi! Młodzieży droga, w tobie przyszłość narodu i nadzieja jego. Wy później będziecie brali główny udział w jego sprawach, decydowali o jego losie! Czy ty jednak zdołasz usunąć ten brak? Powinieneś i potrafiś go usunąć, pod jednym jednak warunkiem: jeżeli będziesz już teraz hartował się duchowo i wyrabiał swą wolę. Bo pamiętaj, że młodość jest rzeźbiarką życia i charakteru, że cios jej dłuta jest wiecznie trwałym. Szczęśliwy ten naród, który ma młodzież hartowną jak stal, który ma mężów o silnej woli i pełnych energii. Choćby wrogowie wykreślili go nawet z karty narodów żyjących, on powstanie niechybnie do nowego życia!

„Żądza serc wielu może pod mogiłę  
Zstąpić jak anioł — i anielską siłę  
Wlać w kości i popiół — nazad stworzyć naród!  
Bóg w wolę ludzi złożył cudów zaród.“<sup>1)</sup>

Tak wstanie nasza ojczyzna z grobu, zstrząśnie ze siebie wiekowe pęta niewoli, będzie wielką, promienną sławą i czynami, jak była za czasów św. Stanisława Kostki, jaką pamięta ją ta stara nasza katedra, o czem świadczą te arcydzieła dłuta, jakie w niej widzicie — pod warunkiem, jeżeli wolę waszą kształcić będziecie, jeżeli na mężów czynu się wychowacie.

Wzór św. Stanisława Kostki nauczy cię także, jak wytrwałość i energię kojarzyć z łagodnością. Wiadomo, że brat starszy Paweł przez dwa lata znęcał się nad młodym Stanisławem nielitościwie, bił go i kopał, chcąc go zmusić do zaniechania życia pobożnego, do udziału w zabawach i hulatykach. Stanisław cierpiał, ale złamać się nie dał, nie zmienił ani o jotę trybu życia, który wiara i sumienie wskazywały mu za najlepszy. W szlachetności serca nie uzalił się nawet przed ojcem na Pawła i nie wdziałibyśmy podziśdzień o wszystkich tych szczegółach, gdyby sam Paweł w późniejszych latach ze skruchą o tem nie opowiadał. Tej stałości i łagodności zarazem uczył się Stanisław u Najśw. Serca Jezusowego i u Najśw. Maryi Panny — tychsamych cnót i w tej samej szkole ucz się i ty, drogi młodzieńcze, pamiętając, że nie gwałtowność i brutalność dowodzi silnej woli, lecz przeciwnie łagodność, wypływająca z siły przekonania i z serca szlachetnego. Jeżeli nie masz obowiązku i nie jesteś w stanie zawrócić drugich ze złej drogi, to przynajmniej siebie nie pozwól wciągnąć na nią ani prośbą ani groźbą, ani zyskiem ani stratą — i szanując wolność drugich, wymagaj łagodnie ale stanowczo, by szanowano także wolność twoją.

*Confortare et esto vir* — upomina cię Duch św. Przestań być dzieciną wszystkim pochlebiającą i do wszystkich się naginającą, a *umac-*

<sup>1)</sup> I. Krasieński: Dzień dzisiejszy.

niaj się w zasadach życia, umacniaj się w zakresie woli i *bądź mężem*, bądź mężczyzną szlachetnego a niezłomnego charakteru, bo tylko wtenczas prace życia cię nie złamią, owszem udoskonalą i za wzorem św. Stanisława *stawszysię przez krótki czas doskonałym, przeżyjesz czasów wiele*. Amen. X. W.

## Zjazd jubileuszowy nauczycieli szkół wyższych.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych odbywa zjazdy swoje co roku na Zielone Świąta i naprzemian to Lwów to Kraków gości przybyłych w murach swoich. W roku bieżącym zjazd przypadł na Lwów. Dobrze się to złożyło, bo różni nasi dygnitarze krajowi i szkolni mieli doskonałą sposobność zbliżyć się do nauczycielstwa i przyczynić się do uczczenia 25-letniego jubileuszu, jaki obchodziło Towarzystwo w tym właśnie roku. Jubileusz nadawał zjazdowi większego powabu i skupił na bankiecie w serdecznym nastroju tych wszystkich, którzy się szczerze zajmują stanem szkół średnich. Dodam jeszcze, że zjazd tegoroczny miał i tę nowość, że po raz pierwszy w myśl zmienionego statutu zjawili się na nim delegaci z całego kraju, wybrani przez poszczególne koła i grona.

Dzień pierwszy przeznaczono na „zjazd członków“, drugi na „walne zgromadzenie“; w zjeździe mogli wszyscy członkowie brać udział i zabierać głos w dyskusyi, na walnem zaś zgromadzeniu tylko ci, których upoważnia zmieniony statut.

W roku bieżącym, jubileuszowym, po raz pierwszy wypuszczono z programu Mszę św., którą wyznaczano zazwyczaj na godzinę 8 lub 9 zrana. W tym roku wyznaczono rozpoczęcie zjazdu na godzinę 10, aby każdy mógł wysłuchać nabożeństwa prywatnie, które już tem samem straciło charakter oficjalny. Zdaje mi się, że jest to pewna nowość. (Czy pożądana? D. R.)

Posiedzenie rozpoczęło się powitaniem gości w imieniu Uniwersytetu Lwowskiego przez rektora Dra Marsa, jako gospodarza, a następnie zabrał głos Prezes Towarzystwa prof. *Twardowski*. Uczeń „srebrne gody“ Towarzystwa, powitał gości, Marszałka krajowego, Namiestnika, przedstawicieli duchowieństwa, przedstawicieli rad miejskich Krakowa i Lwowa, rektorów obydwu uniwersytetów i politechniki, wiceprezydenta Rady szkolnej kraj., posłów, delegatów różnych towarzystw pokrewnych, przedstawiciela Związku państwowego i t. d. Przedstawił działalność Towarzystwa w ciągu lat 25, działalność opisaną dość wyczerpująco przez *Dra Karbowiaka* w osobobnej monografii, jako dodatku do *Muzeum*. Wskazał, że na pierwszy plan wysuwały się zawsze prace ideowe, wyraził nadzieję, „że prace te na ołtarzu Ojczyzny złożone daremne nie będą“. W wielkiem dziele unarodowienia szkoły, podniesienia szkolnictwa naszego — mówił mowca — „magna pars fuimus et sumus“. Wskazał także, co zdziałało Towarzystwo na polu praktycznem, dla poprawienia stanowiska nauczycieli, na polu wydawniczem i t. d. Zaznaczył w dalszym ciągu, że przed Towarzy-

stwem „piętrzą się jeszcze olbrzymie zadania“, jak opieka pozaszkolna nad młodzieżą, kwestya suplenska, szkoły różnych typów i t. d. Omawiał jeszcze stosunek szkoły i Towarzystwa do społeczeństwa i prosił o poparcie obywatelstwa. Zakończył życzeniem, by szkoła nasza stała się narodową i zawsze służyła dobru i szczęściu przyszłych obywateli tego kraju.

Nastąpiły z kolei przemówienia delegatów różnych instytucji i stowarzyszeń, a do najpiękniejszych chyba należy zaliczyć przemówienie Czcigodnego profesora Uniwersytetu Jagiell., *Morawskiego*, który zawsze umie przemówić od serca, z ogromnym zapalem i rozumnie i zawsze szczerze jest oklaskiwany przez wszystkich uczestników zjazdu. Prof. Morawski podniósł, że „nie hasła, ale ludzie znaczą“ i przestrzegał przed pesymizmem. Rektor politechniki lwowskiej i Akademii weterynaryi zakończyli słowami „Szczęść Boże“.

Po długim szeregu mów powitalnych i gratulacyjnych wygłosił obszerny referat poseł *Dr. Buzek* o stanie szkół średnich w kraju w ostatniem 25-leciu. Referat opierał się na statystycznych wykazach i dawał przejrzysty obraz rozwoju szkół naszych co do ich strony zewnętrznej. Zdaniem autora w Galicyi zachodniej liczba uczniów w gimnazyach obecnie już nie wzrasta, a nawet maleje, ubytek ten jednak zapełnia ciągły jeszcze wzrost liczby w Galicyi wschodniej. Co do ogólnej liczby uczniów uczęszczających do szkół średnich stoimy prawie na równi z krajami zachodnimi, z tą jednak różnicą, że u nas panują niepodzielnie gimnazyja, na zachodzie zaś mają ogromną przewagę szkoły realne i przemysłowe. Szybko wzrasta u nas procent młodzieży żydowskiej.

Popołudniu wystąpił z referatem imieniem krakowskiej komisji reformy szkolnej prof. *Łopuszański*. Krakowskie Koło nauczycieli szkół wyż. rzuciło pęk myśli nowych w latach poprzednich, w tym więc roku i p. Łopuszański nie mógł wynaleźć czegoś istotnie nowego. Nową była tylko okoliczność, że wskazał na poważne niebezpieczeństwo, jakie zagraża narodowości naszej w Zagłębiu Krakowskiem ze strony Niemców, którzy już zakupili znaczną część terenów węglowych i mogą z czasem niemieczyć, a przynajmniej ujarzmić, ludność naszą. Z tej przyczyny wzywał wszystkich, aby popierali szkoły realne, bo one tylko zdaniem mówcy mogą wyrobić w młodzieży większą zdolność ekonomiczną i przygotować społeczeństwo nasze do walki z niemiecką.

Inni wnioskodawcy domagali się pomnożenia w szkołach średnich godzin przeznaczonych na naukę chemii, mineralogii, botaniki i t. d.

Na *walnem zgromadzeniu* w poniedziałek omawiano działalność Towarzystwa. Prezes *Twardowski* i dyrektor biura *Dr. Janelli* przedstawili stan Towarzystwa pod względem gospodarczym i skreślili działalność jego w roku ostatnim. Wywiązała się przy tej sposobności obszerna dyskusya. Omawiano różne sprawy, zwłaszcza sprawę Muzeum szkolnego, sprawę wydawnictw i różnych funduszy, sprawę kolonii wakacyjnych i inne. Wspomnę o jednej bodaj sprawie nieco obszerniej, bo nas katechetów bliżej obchodzi.

Wiadomo, że Towarzystwo rozpoczęło wydawnictwo „*Nauka i Sztuka*“ i wprowadzi je dalej. Chce oddać przysługę społeczeństwu na-



szemu, dostarczając mu książek napisanych dobrze, naukowo a przystępnie, chce więc spełnić w ten sposób służbę obywatelską. Książki te są własnością Towarzystwa, Towarzystwo też z natury rzeczy odpowiada za ich treść i myśl przewodnią.

Zarząd Towarzystwa jest przekonany, że wydawnictwo to przyniesie zyski, a nie narazi na żadne straty. Co do strony wydawniczej nie podniesiono żadnego zarzutu, książki bowiem wydawane są bardzo starannie i bogato. Wystarczy tu wskazać dla przykładu *Mulejkę p. Witkiewicza*. Z prawdziwą jednak przykrością spotyka się w jednej książce tego wydawnictwa dogmat chrześcijański o sędzie ostatecznym i zmartwychwstaniu ciał wprost wydrwiony, zaliczony między baśnie i absurdy, wylęgte z legend żydowskich. Rzecz naturalna, że tego rodzaju uwag nie wymagał ani przedmiot, którym się autor odnośny zajmował, ani cel, któremu ma służyć wydawnictwo *Nauka i Sztuka*. Przypuszczam, że nie zachodzi tu żadna wina ze strony Zarządu Towarzystwa, które daje swoją firmę całemu wydawnictwu; najmniej chyba winien tu Prezes, który jest znany ze swej obowiązkowości, wytrwałości i nadmiernej wprost pracowitości, który jednak nie jest w stanie wszystkiego przejrzeć i osobiście doglądnąć.

Z drugiej strony tego rodzaju uwagi, obrażające w bardzo wysokim stopniu przekonania chrześcijańskie, w wydawnictwie Towarzystwa N. S. W. muszą każdego niepomrotnie zdziwić. Dotychczas Towarzystwo szanowało tradycje nasze narodowe na polu szkolnictwa, przestrzegało tolerancji religijnej wobec wszystkich wyznań, uznawało fakt, że wiara katolicka jest wiarą ogromnej większości narodu, uznawało, że religia ma być jedną z głównych podstaw wychowania młodzieży, szanowało katolicyzm, bo nadawali Towarzystwu ton ludzie, czujący się katolikami. Nie chcę przez to twierdzić, jakoby dziś było inaczej. Powiedział sam Prezes, że siłą faktu, (bo w zarządzie zasiadają katolicy) i dziś Towarzystwo szanuje wiarę katolicką i nie mam powodu sądzić o tej rzeczy inaczej. Tem bardziej więc musi to dziwić, skąd znalazły się w książce rzeczy tak przeciwne zasadom Towarzystwa. A czyż tego rodzaju rzeczy nie mogą się powtarzać w dalszych pracach? Czyż walne zgromadzenie nie mogło się w tej sprawie wypowiedzieć? Czy nie mogło uchwalić pewnej dyrektywy dla komitetu redakcyjnego? Czy uchwalenie jakiejś w tym względzie ogólnej dyrektywy o zasadniczym dla Towarzystwa znaczeniu nie mogło leżeć w interesie samego właśnie Towarzystwa?

Z tych pobudek wniosłem rezolucję następującą; „Walne zgromadzenie wyraża życzenie, aby w wydawnictwie *Nauka i Sztuka* przestrzegano poszanowania przekonań religijnych wszystkich, tem bardziej katolików“.

Rezolucya w tej formie i treści odpowiadała chyba w zupełności zasadom Towarzystwa, nie miała piętna ściśle jednego wyznania, nie zwracała się przeciw Wydziałowi, nie dochodziła wcale, kto winien, nie czyniła nikomu wyrzutów, nie nakładała pęt na indywidualność autora i jego umysł, wskazywała tylko w najogólniejszych liniach drogę, na której Wydawnictwo w dalszym ciągu winno się rozwijać.

Można było przypuszczać, że rezolucya powyższa bez trudności będzie przyjęta przez większość zgromadzenia, a nie wywoła gniewu u nikogo.

Stało się jednak inaczej. Po zamknięciu już dyskusji zabrał głos Prezes i wyraził żal, że rezolucję taką w ogólności zgłoszono. Niektóre wywody Prezesa bardziej dziwiły niż przekonywały, pomijam je jednak, nie chcąc i na tem miejscu polemizować z Prezesem naszego Towarzystwa. Zaznaczę tylko, że mógłby sobie ktoś wyrobić fałszywe mniemanie o stanie rzeczy, gdyby oparł się jedynie na tem, co wówczas słyszał, a nie brał na uwagę tego, co słyszał i widział gdzieindziej. Pan Prezes nie chciał, aby w ogólności omawiano sprawy obchodzące religię na zgromadzeniu nauczycielskiem, sądził, że poszanowanie należne religii domaga się, aby jej nie wciągano do dyskusji i polemiki. Wniosek stąd łatwy, że należało rezolucję moją cofnąć i to cofnąć koniecznie.

Czy jednak sprawa przedstawia się w rzeczywistości tak groźnie?

Jeżeli Towarzystwo, podobnie jak jego Prezes, uznaje wielkie znaczenie religii w sprawie wychowania młodzieży, to nie wiem, dlaczego ma się wstydić zasadę tę wypowiedzieć głośno, bodaj w tak wielkie święto, jak srebrne gody. Dlaczegoż znów unikać na zebrauiach choćby uroczystych nawet imienia Boga? Dlaczego Towarzystwo jako takie ma się obawiać nawet najmniejszej wzmianki o Stwórcy, nie mówiąc już o rzeczach innych? Wre walka w niektórych państwach na polu szkolnictwa, a właśnie sprawa religii i jej nauczania w szkole jest przedmiotem sporów namiętnych. Koła socjalistyczne, względnie tak zw. postępowe, starają się wyrzucić religię ze szkoły, a nie chcą korzystać ze smutnego doświadczenia i nie chcą widzieć, że mechaniczne pojmowanie świata w pracy nad umoralnieniem młodzieży i urobieniem jej charakteru jest zabójczem. Przekonywujące wywody *Förstera* takich nie przekonują. Hasła postępowe zagraniczne znane są i u nas, mają i u nas swoich zwolenników w pewnych kołach nauczycielstwa i osób poza nauczycielstwem stojących. Ruch ten przeciwny nauce religii w szkole przenoszono przez osoby stojące na usługach pewnych stronnictw politycznych na grunt szkolny, między młodzież, a i dziś jeszcze istnieje, podtrzymywany przez te same stronnictwa. Przy zmienionych stosunkach politycznych może i u nas powstać walka na punkcie nauczania religii w szkole. Czy te hasła nie odezwą się prędzej lub później także w łonie naszego Towarzystwa i czy wówczas Towarzystwo nie będzie się musiało wypowiedzieć w tym względzie?

Dlatego nie wydaje mi się to żadnem nieszczęściem, jeżeli kto na posiedzeniu Towarzystwa dotknie sprawy religijnej przy nadarzonej sposobności i nie mogę zrozumieć obawy na wypadek, gdyby Towarzystwo jasno się oświadczyło, że opiera wychowanie młodzieży na zasadach wiary i uznaje obowiązek szanowania przekonań religijnych. Może się znajdzie ten i ów temu niechętny, dla innych jednak i dla samego znaczenia religii w szkole podobne odstąpienie oblicza wyjdzie na dobre. A czegoż się obawiać? Czy klerykalizmu w szkole? Dziś chyba nikt w to nie uwierzy. Czy krzyku rzekomo w imię „nauki“ i „wolności sumienia“? Na to znów znajdzie się odpowiedź z łatwością.

Naród nasz, w ogromnej większości katolicki, zgodnie z odwiecznymi zasadami Kościoła nie potrzebuje się wstydić tego, że w szkole młodzież uczy się religii, a i Towarzystwo nie potrzebuje kwestyi tej sztucznie omijać. Nie należy wprowadzać na posiedzenia nauczycielskie

sporów wyznaniowych, ale też nie jest mojem zdaniem rzeczą wskazaną unikać na oficjalnych zebraniach wszelkiej nawet wzmianki o Bogu i lękać się, aby nas kto nie posądził, żeśmy chrześcijanami. Nie podzielałam więc i nie podzielałam obaw, które wypowiedział pan Prezes, przemawiając w sprawie rezolucyi.

Z drugiej jednak strony osoba Prezesa daje rękojmię, że Towarzystwo z drogi wieloletniej swej tradycyi nie zejdzie i należy unikać wszelkich starć niepotrzebnych w łonie Towarzystwa. Mamy tylu wrogów na wschodzie i na zachodzie i należy skupiać siły narodowe, nie dzielić, jednoczyć siły nasze, nie rozpraszać, szanować się wzajemnie, nie wywoływać nieporozumień. W szczególności zjazd jubileuszowy winien być w całości zjazdem pokoju i zgody. W imię tedy jedności nauczycielstwa i w imię interesów naszych narodowych w myśl życzeń Prezesa cofnątem rezolucyę moją i nie żałuję tego. Ale niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że komitet redakcyjny ustanowiony przez Wydział Towarzystwa, które w roku bieżącym obchodziło swój jubileusz z pewną dumą wskazywało na znaczną swoją działalność w ubiegłych latach na polu szkolnictwa średniego i odbierało z różnych stron tysiączne dowody uznania — dołoży starania, aby w wydawnictwie *Nauka i Sztuka* nie zjawiały się tego rodzaju uwagi, jak wyżej przeczemnie podane. Drogie nam są ideały zarówno narodowe jak chrześcijańskie, mamy więc chyba prawo żądać, aby szanowano jedne i drugie.

*Ks. Szydelski.*

## Niedomagania religijne na polu szkolnictwa<sup>1)</sup>.

Religia objawiona, to nie teoria tylko, to życie duszy. Na to bowiem z nicba przyniesiona, bo zadzierżgnęła ścisły węzeł między Bogiem a człowiekiem. Z natury więc swojej określa ona według odwiecznej myśli Bożej stosunek człowieka do Stwórcy, do niego samego i świata zewnętrznego, normuje nietylko czyny człowieka zewnętrzne, lecz pragnie wtargnąć do najtajniejszych głębin jego duszy, przeniknąć cały wewnętrzny a bogaty świat myśli, uczuć i pragnień, ogarnąć i wszechstronnie udoskonalić całe jestestwo człowiecze. Toteż już z samej religii katolickiej wypływa potrójny urząd Kościoła, czyli jego wielkie pasterzowanie pośród narodów ziemi. Nie w innym też celu posyła Kościół sługi swoje poza progi szkoły, jeno by dusze młode na niwie Chrystusowej się rozwijające, prawdą Bożą oświecać, do dobrego zaprawiać, łaską Bożą umacniać, przed szkodliwymi wpływami bronić, dobrym przykładem zachęcać. Katecheta więc nie tylko ma uczyć, lecz i wychowywać; musi być prawdziwym pasterzem młodzieży

<sup>1)</sup> (Referat wygłoszony na drugim zjeździe katechetów dyecezyi przemyskiej dnia 4 maja 1909 w Rzeszowie).

w szkole. Od tej zasady w imię poselstwa Chrystusowego odstąpić mu nie wolno. By zaś to piękne a trudne zadanie należycie mógł spełnić, potrzebne mu są: swoboda w działaniu, wiedza głęboka, roztropność, wyrobienie moralne, ciągła praca nad sobą.

Rozpatrzmy, o ile rzeczywistość odpowiada idei. Nie powiem nic nowego; ośmielam się tylko zwrócić uwagę na kilka spraw, dobrze znanych a ważnych, głębiej wnikających w istotę szkolnictwa religijnego.

Jaki jest dzisiaj u nas stosunek szkoły do Kościoła, a w dalszym następstwie: jakie stanowisko katechety w szkole?

Ustawą, regulującą zasadniczo stosunki między szkołą a Kościołem, jest ustawa z dnia 25/5 1868, a mianowicie:

§ 1 brzmi: najwyższe kierownictwo i nadzór nad całą sprawą nauczania i wychowania służy państwu i bywa wykonywane przez władze do tego ustawą powołane.

§ 2. Nie naruszając tego prawa nadzoru, pozostawia się właściwym kościołom lub stowarzyszeniom religijnym staranie o nauczanie religii i wykonywanie ćwiczeń religijnych w szkołach ludowych i średnich, kierownictwo tego nauczania i ćwiczeń i bezpośredni nadzór nad nimi.

§ 3. Nauczanie innych przedmiotów w tych szkołach jest niezawisłe od wpływu każdego kościoła lub stowarzyszenia religijnego.

W duchu tych ustaw religia w szkole to staruszka matka, której niewdzięczne dzieci dały wprawdzie kącik w swym domu, lecz nie pozwalają mieszać się jej do spraw domowych.

Państwo zmonopolizowało szkołę i uczyniło z niej narzędzie ku swym celom; nie licząc się z indywidualizmem ludów i ich przeszłością, sprowadziło nauczanie i wychowanie do jednego szablonu, zastrzegając sobie kierownictwo i najwyższy nadzór nie tylko nad nauczaniem świeckim, lecz nawet nad samą nauką religii i ćwiczeniami religijnymi. Rolę Kościoła zepchnęło do wyuczania zasad religii i odbywania ćwiczeń religijnych; nie dało zaś Kościołowi prawa, by mógł swobodnie kształtować życie młodzieży według zasad etycznych, które mu wolno głosić na nauce religii, by mógł swobodnie używać środków wychowawczych, podawanych przez wiarę. Przytoczona bowiem ustawa pozostawia Kościołowi tylko staranie o nauczanie religii, o ćwiczenia duchowne i bezpośredni nadzór nad nimi; nie mówi zaś nic o wychowaniu i bezpośrednim wpływie na obyczaje młodzieży. Odnosne czynniki uczyniły to z rozmysłu, by wpływ Kościoła w szkole doprowadzić do minimum. Tak więc państwo ścieśniło zakres działania Kościoła i poddało go pod swoje zwierzchnictwo.



Jakie w takich warunkach jest stanowisko katechety, nie trudno odgadnąć. — Ustawa państwowa z roku 1872 opiewa: „udzielający nauki religii w szkole podlegają co do wykonywania swej działalności nauczycielskiej przepisom dyscyplinarnym ustaw szkolnych“. — Albo ustawa wcześniejsza z roku 1869: „nauczyciele religii stale mianowani stoją pod względem praw i obowiązków na równi z nauczycielami głównymi“. Ustawa z roku 1899: „Co do stosunków służbowych podlegają nauczyciele religii wszystkim przepisom ustaw odnoszących się do nauczycielstwa tej szkoły, dla której są mianowani, nie uwłaczając zwierzchniczej władzy wyznaniowej“.

Katecheta, jak to już głosi sama jego urzędowa nazwa, jest tylko nauczycielem religii, głoszącym, względnie odczytującym egzorty; poza tem nawet w sprawach wychowania jest jedną dziesiątą, dwudziestą czy trzydziestą grona i niczem więcej. Ustawy odbierają mu cechę kapłana, a czynią go urzędnikiem. W takiej atmosferze katecheta nie może poruszać się swobodnie. Wprawdzie na godzinie religii i podczas egzorty jest niezależny, chociaż i tu niezupełnie; o ile jednak chodzi o działanie poza godziną religii, o religijno-moralne prowadzenie młodzieży, gdy chodzi o użycie środków celem podniesienia dyscypliny w szkole, o zapobieganie wybrykom, nawet więc w takich rzeczach, które najściślej wypływają ze stanowiska katechety — bo wszak, kto młodzieży głosi i wyjaśnia zasady etyki, ten powinien mieć swobodę w doborze środków i sposobów, by zasady moralności w życie młodzieży wprowadzić — nawet w takich sprawach nie jest swobodnym, ma ręce związane różnymi przepisami i władzą dyrektora.

Jeżeli chodzi o wychowanie młodzieży, to ustawy dają katechecie stanowczo mniejszy wpływ, aniżeli gospodarzowi klasy, gdyż § 97 zarysu organizacyjnego z roku 1849 wyraźnie nazywa gospodarza klasy „erziehende Autorität seiner Classe, der auch die Kenntnis über das sittliche Verhalten der Schüler in sich zu vereinigen hat“. — Albo według rozporządzenia ministeryalnego 5/11 1852 „der Besuch des Theaters sowie von Concerten ist den Schülern nach eingeholter Erlaubnis des Direktors oder des Classenlehrers gestattet“. Albo § 24. „die erste Bestimmung sowie jede Änderung desselben (Wohnortes) ist dem Direktor und dem Classenvorstande sogleich anzuzeigen“ i wiele innych. O katechecie nie ma w tych sprawach ani wzmianki. A przecież ten sam zarys organizacyjny, jakoteż i późniejsze rozporządzenia ministeryalne w wielu miejscach pięknie się wyrażają o zadaniu szkoły i stanowisku, jakie w niej ma religia zajmować.

Tak n. p. § 66 statutu organizac. brzmi: „So ist es von besonderer Wichtigkeit, dass es (das Gymnasium) sich nicht nur als eine Anstalt zur Ertheilung mannigfachen Unterrichts ansehe, sondern

zur religiösen und sittlichen Erziehung seiner Schüler mitzuwirken als einen wesentlichen Theil seiner Aufgabe betrachte“. „...Echte Frömmigkeit soll gepflegt werden durch Religionsunterricht und zweckmäßige Übungen“. Albo rozp. ministr. 30/5 1853 „Soll ferner der Unterricht zum Ganzen der Erziehung gehören, so müssen... alle Lehrgegenstände zu den Ideen der Religion und Sittlichkeit als ihrem gemeinsamen Mittelpunkt zusammenstreben“.

Urzeczywistnienie jednak tego planu złożono i wtedy głównie w ręce dyrektora i gospodarzy klas. Zadaniem katechety i wówczas było prawie tylko „jede Classe der Gymnasialschüler besonders in der Religion zu unterrichten, für dieselben an Sonntagen eine Exhortation zu halten“. Jedną tylko prerogatywę dawały ustawy katechecie, mianowicie miał obowiązek posyłać urzędownie przez ręce dyrektora do Konsystorza tak zwany „Jahresbericht“ czyli roczne sprawozdanie o stanie gimnazjum, w którym mógł nawet i działalność Grona krytykować. Zdaje mi się, że te Jahresberichte nie zostały wprost cofnięte, w dzisiejszych jednak stosunkach, ponieważ ks. Biskupi nie mają ingerencyi do szkół, straciły na znaczeniu. (C. d. n.). *Ks. A. Kwolek.*

## Wiadomości dyecezalne.

**Lwów.** *Odzn. R. e. M.* ks. *Sigmund* Adolf, ks. *Tymoczko* Józef, ks. *Schweiger* Leopold, ks. *Opolski* Aleksander i ks. *Boczar* Józef, *Exp. can.* ks. *Zawadowski* Marcei, ks. *Łuczko* Franciszek, ks. *Ozga* Wawrzyniec, ks. *Nogaj* Andrzej, ks. *Bielówka* Franciszek, ks. *Malinowski* Franciszek, ks. *Majewski* Maksymilian, ks. *Stojak* Jan, ks. *Małaczyński* Adam, ks. *Masny* Czesław, ks. *Dobrowolski* Aleksander, ks. *Stasiński* Stanisław, ks. *Jaskółka* Andrzej, ks. *Sokołowski* Mateusz i ks. *Bryczkowski* Mieczysław. — *Inst.* na prob. ks. *Stefanicki* Marcin w Janowie ad Trembowła, ks. *Smoliński* Antoni w Borszczowie, ks. *Librewski* Władysław u św. Anny we Lwowie, ks. *Iwanczyszczak* Andrzej z Waręża w Hałuszczyńcach. — *Mian.* ks. dr. *Zajchowski* Józef prałatem papieskim, ks. *Wolcz* Walenty i ks. *Borawski* Edward szambelanami papieskimi, ks. *Sigmund* Adolf wicedziekanem buczackim, ks. *Bładowski* Edward horodeńskim, ks. *Stasiński* Stanisław konkolnickim, ks. *Krzanowski* Józef katech. w kl. szk. m. w Stryju, ks. *Chmura* Aleksander adm. w Kutkorzu, ks. *Madejewski* Anioł exp. w Zamarstynowie. — *Przezn.* ks. *Żelek* Edward do Kutkorza. — *Zmarli:* ks. *Loga* Kazimierz, ks. *Zaremba* Wawrzyniec, ks. *Sadlejski* Donat, ks. *Piskorski* Piotr i ks. *Prugar* Marcin. R. i. p.!

**Przemyśl.** *Odzn. exp. can.* ks. *Ramocki* Józef w Majdanie sieniawskim. — *Inst.* na prob. w Pniowie ks. *Szklarski* Gracyan z Wa-

rzyć, w Rozembarku ks. *Forystek* Łukasz, w Sękowej ks. *Horowicz* Stanisław. — *Mian.* ks. Dr. *Turkowski* Maurycy rzecz. katech. w I. gimn. w Rzeszowie, ks. *Dulschka* Edmund adm. exc. w Warzycach, ks. *Szarek* Paweł adm. w Zagórzanach, ks. *Syzdek* Michał adm. w Żukowej, ks. *Konieczko* Antoni exp. w Koniuszkach. — *Przen.* ks. *Leja* Adam do Żołyni, ks. *Kolasa* Jan z Żołyni do Kraczkowej, ks. *Głodowski* Stanisław z Rudek do Komarna, ks. *Sopalski* Franciszek z Spiów do Niżankowic, ks. *Balwierz* Piotr z Niżankowic do Spiów, ks. *Kończek* Ignacy z Pnikuta do Kosiny, ks. *Pelczarski* Jan z Medenic do Pnikuta, ks. *Klajewicz* Michał z Rzeszowa do Hoczwi, ks. *Bronisławski* Józef z Czermny do Rzeszowa, ks. *Jamróż* Jan z Jedlicza do Czermny, ks. *Okoiński* Stanisław z Turki do Łączek, ks. *Ostrowski* Jędrzej z Łańcuta do Szebień, ks. *Wilkievicz* Jan z Mościsk do Łańcuta, ks. *Łańcucki* Kajetan z Szebień do Radymna, ks. *Domka* Karol z Radymna do Jarosławia; ks. *Lutecki* Władysław z Sambora do Zgłobnia, ks. *Teśniarz* Bolesław z Jasienia do Sambora, ks. *Przybyła* Józef ze Zgłobnia do Głogowa, ks. *Zajdel* Jan z Laszek do Przeworska, ks. *Kotula* Franciszek z Gniewczyny do Izdebek.

*Przeznaczeni* nowowyświęceni: ks. Jan *Antosz* do Jaćmierza, ks. Ambroży *Baczewski* do Medenic, ks. Czesław *Broda* do Turki, ks. Adam *Chlebiński* do Jodłowy, ks. Andrzej *Cząstka* do Jasienia, ks. Józef *Górnicki* do Jedlicza, ks. Wincenty *Grzyb* do Bieździedzy, ks. Józef *Hayduk* do Tuligłów koło Komarna, ks. Jan *Henczel* do Dobrzechowa, ks. Józef *Jałowy* do Mościsk, ks. Franciszek *Jeleń* do Rzepiennika Biskupiego, ks. Jan *Kobak* do Albigowy, ks. Wincenty *Koszalka* do Pruchnika, ks. Józef *Lech* do Gniewczyny, ks. Jan *Niemczyk* do Odrzykonja, ks. Piotr *Pięta* do Tarnawca, ks. Jan *Sobolewski* do Czukwi, ks. Stanisław *Słepień* do Jaworowa, ks. Michał *Świdnicki* do Laszek, ks. Leon *Szado* do Dynowa, ks. Jan *Telma* do Grodziska, ks. Wojciech *Wanielista* do Krasieczyna, ks. Stanisław *Wawrzukowicz* do Lipinek, ks. Józef *Welc* do Kołaczyc, ks. Stanisław *Władyka* do Pniowa, ks. Józef *Wróblewski* do Rudnika, ks. Michał *Ziajka* do Krzemienicy, ks. Jan *Wszolek* do Rudek. — *Zmarł* ks. Józef *Narzynski* i ks. Jan *Antosz*. R. i. p.!

**Kraków.** *Inst.* na prob. w Lubniu ks. *Kowalczyk* Wojciech z Peimia. — *Mian.* ks. Władysław *Vrana* katech. w 6-klas. wydz. żeńsk. św. Scholastyki w Krakowie, ks. *Kozłowski* Franciszek adm. w Peimiu.

**Tarnów.** *Mian.* ks. Jan *Jasiak* eks. w Krynicy. — *Przeniesieni:* ks. Franciszek *Kmieciński* z Piwnicznej do Muszyny, ks. Stanisław *Rzepecki* z Chorzelowa do Tymbarku, ks. Michał *Grzyb* z Rzezawy do Brzeziny, ks. Zygmunt *Grodnicki* z Gręboszowa do Żegociny, ks. Julian *Lesiak* z Siedlec do Grobli, ks. Józef *Put* z Zakliczyna do Nowego Sącza, ks. dr. Jan *Kralisz* z Mikłuszowic do Tarnowa, ks. Andrzej *Barłoszewski* z Kolbuszowej do Królówki, ks. Jan *Kwarciański* z Zhyłitowskiej Góry do Barcie, ks. Józef *Kloch* z Grybowa do Wojnicza, ks. Wojciech *Woźniczka* z Mikłuszowic do Siedlce, ks. Jan *Jacak* z Podegrodzia do Niedźwiedzia, ks. Andrzej *Juroch* z Baranowa do Podegrodzia, ks. Jan *Ciszek* z Niedźwiedzia do Baranowa, ks. Jan *Ligeza* z Barcie do Starego Sącza, ks. Roman

*Mazur* z Wojnicza do Bochni, ks. Michał *Orczyk* z Łącka do Pilzna, ks. Jan *Gawroński* z Mielca do Dąbrowy, ks. Aleksander *Wolski* do Zawady, ks. Marcin *Zuziak* z Przydonicy do Męciny, ks. Kazimierz *Salewski* z Męciny do Przydonicy, ks. Franciszek *Sikorski* z Dobrówka do Góry Ropeczyckiej. — *Przeznaczeni* nowowyświęceni: ks. Józef *Bardel* do Gręboszowa, ks. Jan *Baczyński* do Trzciany, ks. Wojciech *Bukowiec* do Mikłuszowic, ks. Stanisław *Bulanda* do Mielca, ks. Karol *Dobrzański* do Dębicy, ks. Floryan *Dulkiiewicz* do Rzezawy, ks. Zygmunt *Jakus* do Grybowa, ks. Jan *Jarosz* do Chorzelowa, ks. Michał *Krawczyk* do Zassowa, ks. Józef *Leśniak* do Wierchosławic, ks. Józef *Marzec* do Łącka, ks. Michał *Navalany* do Zbylitowskiej Góry, ks. Jan *Pabian* do Kolbuszowej, ks. Julian *Przeworski* do Łącka, ks. Andrzej *Rejowski* do Mikłuszowic, ks. Jan *Sadkiewicz* do Jakóbkowic, ks. Jan *Solak* do Grybowa, ks. Stanisław *Szymanek* do Szczucina, ks. Franciszek *Wójcik* do Piwnicznej, ks. Władysław *Wolanin* do Zakliczyna. — *Zmarł* ks. Jędrzej *Droboł*. R. i. p.!

**Od Redakcyi.** Rozpoczynając numerem obecnym nowy rocznik, prosimy uprzejmie o nadesłanie przedpłaty i o łaskawe jednanie nam nowych Prenumeratorów. Numer następny pošemy tym jedynie, którzy przedpłatę raczą nadesłać.

W *Admin. Dwut. kat.* nabyć można wydawnictwa X. W. G. oprawne:  
 Zarys hist. Kościoła ill. po 3— K.  
 Biblijne katech. elem. po 3— "  
 III. Kat. Średni po 1'60 i 1'40 "  
 III. *Katechizm Krótki* po 70 h.  
 III. *Katechizm Mały* po 50 "  
 Wyciąg katechizmowy po 20 "  
 III. *Dzieje Biblijne* po 50 h.  
 III. *Krótki Katechizm i Dzieje Biblijne*, opr. razem w płótno 1'20 K.  
 Upominek duchowny po 6 halerzy.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezwaniem św. Antoniego.

w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30. I. p., założona w roku 1892., poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, szlondary dla stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d. Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

**TREŚĆ.** nr. 1. Głosy za encykliką „Pascendi Domini Gregis“. Ks. Dr. A. Macko. — Rzut oka na historyczny rozwój obowiązkowych nabożeństw szkolnych. — Nowy proboszcz na wstępie do swej parafii. X. Adolf Albin. — Zatwierdzenie planów i pozwolenie na budowę kościoła. Dr. J. S. Zubrzycki. — O kwestyi socyalnej. — Egzorta o potrzebie kształcenia woli. X. W. — Zjazd jubileuszowy nauczycieli szkół wyższych. Ks. Szydelski. — Niedomagania religijne na polu szkolnictwa. Ks. A. Kwolek. — Wiadomości dyceczalne.